ROK XV 26 LUTEGO 1939 NR 8

ECHA LEŚNE

Tygodnik ilustrowany



Pejzaż zimowy fot. Photo-plat.

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R.P., RODZINY LEŚNIKA i PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54. TELEFON 7-11-78.

TREŚĆ NUMERU

JABŁKA NIEZGODY

Rok 1938 był rokiem wielkich zwycięstw politycznych Hitlera, osiągniętych przy pełnej pomocy Mussoliniego. Maj przyniósł przyłączenie Austrii, październik przyłączenie Sudetów. Wkrótce potem szereg układów handlowych z krajami południowej Europy ustalił nowe drogi ekspansji Niemiec.

Włochy domgaają się od Francji ustępstw w Afryce wschodniej (Dżibutti), ustępstw w Afryce północnej (Tunis), ustępstw na Morzu Śródziemnym (Korsyka).

Widzimy w tym wszystkim dobrze umotywowaną i obmyślaną kolejność. Po zakończeniu sprawy abisyńskiej Włochy uspokoiły się pozornie. Wówczas Niemcy rzuciły na szalę swe żądania terytorialne w Europie. Gdy naprężenie z tego powodu doszło do zenitu i zdawało się, że lada chwila wybuchnąć może wojna, Japonia przeprowadziła ofenzywę na wielką skalę i zawładnęła olbrzymimi terenami Chin i odwróciła uwagę mocarstw w tamtą stronę. Ofenzywa japońska straciła jednak swą gwałtowność w momencie rozgrywki w Monachium, na jesieni, gdy rozczłonkowywano Czechosłowację a nawet niebezpieczny — zdawałoby się — incydent japoński z utarczką z wojskiem sowieckim, przeszedł bez większego wrażenia. Uspokoiło się wreszcie w Europie. Nadeszła zima.

Parlament włoski zademonstrował nagle na rzecz rewindykacyjnego, a w gruncie rzeczy imperialistycznego programu faszystowskich Włoch, Francja zaniepokoiła się a premier francuski Daladier odbył polityczną podróż do Korsyki i Afryki północnej, witany tam entuzjastycznie. Zaledwie jednak wrócił do Francji, gdy zagrały armaty generała Franco i wojska powstańcze zajęły całą Katalonię a tym samym zlikwidowały główny punkt oporu wojsk rządowych. Prezydent Hiszpanii i znaczna część ministrów schroniła się do Francji, która jednak zachowała do końca pełną neutralność. Nikt nieuprzedzony nie mógł zarzucić Francji, że podejmowała kroki zasadniczo wrogie rządowi powstańczemu. Wręcz przeciwnie. Mimo próśb ze strony rządu hiszpańskiego, mimo nacisku lewicy francuskiej, mimo żądań socjalistów francuskich, obecny rząd francuski zachował pełną neutralność w ostatniej fazie hiszpańskiej wojny domowej.

Zdawałoby się, że stosunki na tym odcinku jakoś się układają i że wróżą nawrót do lepszej atmosfery. Oczywiście Włosi byli najbardziej rozgniewani z tego powodu, gdyż poprawa stosunków hiszpańsko-francuskich wydarzyła się właśnie w momencie przystosowywania wielkiej akcji dyplomatycznej i politycznej w sprawie Dżibutti i Tunisu. Szala przechylała się na stronę mocarstw zachodnich. A wówczas natychmiast zabrał głos trzeci uczestnik paktu antykominternowskiego: Japonia. Akuratnie w tym momencie wojska japońskie obsadziły wyspę chińską Hainan, wyspę pozbawioną wojskowego znaczenia dla Chin, natomiast bardzo ważną, jeśli chodzi o dostęp do Indochin, największej kolonii francuskiej. Wyspa ta leży u wejścia do zatoki i ten, w czyim posiadaniu wyspa ta się znajduje, kontroluje całą żeglugę do Indochin. Ów występ armii japońskiej wydarzył się w szczególnym momencie, jak na zamówienie. Zajęcie tej wysepki mogło nastąpić zarówno dawniej, jak i później jeszcze. Nastąpiło akuratnie w chwili osłabienia pozycji mocarstw osi Rzym — Berlin w Hiszpanii.

Trudno więc o dokładniejsze i bardziej precyzyjne dowody pełnej solidarności polityki trzech państw: Niemiec, Włoch i Japonii. Świat dzieli się na dwa obozy, to oczywista i bezwzględna prawda. Nic więc dziwnego, że w ostatnich tygodniach Anglia zapewniła Francję o swym bezwzględnym poparciu w ewentualnym sporze z innymi państwami, nic też dziwnego, że Stany Zjednoczone, największa demokracja świata, uważają się za zagrożone przez solidarną akcję trzech państw antydemokratycznych i ze swej strony uważają za konieczne poprzeć grupę demokratyczną.

Można powiedzieć, że swe zwycięstwa dyplomatyczne i wszelkie inne odnoszą państwa totalne głównie dzięki metodzie zaskakiwania przeciwnika. Inicjatywa od kilku lat pozostaje w ich ręku. Państwa demokratyczne dostosowują swój krok do tempa, narzuconego im przez grupę przeciwną. Dopóty swego tempa nie dostosują do wymagań rzeczywistości lub nie zmuszą swych adwersarzy do zwolnienia kroku, świat będzie żył w dalszym ciągu w pełnej niepewności jutra, oczekując z dnia na dzień wybuchu światowego konfliktu, który przynieść może katastrofę największą, bo zagładę europejskiego dorobku cywilizacyjnego.

Jeśli jednak wybrniemy z obecnych trudności, to możemy się spodziewać, że rzucone zostanie na widownię międzynarodową nowe jakieś jabłko niezgody. Nastąpi to napewno, jeśli Francja zdoła oprzeć się naciskowi w sprawie Tunisu. Państwa bloku antydemokratycznego znowu wysuną jakieś żądania, dotyczące kolonii lub podziału surowców. Te ciągłe zrywy, nieustanne spięcia i huraganowy ogień propagandy są niczym innym, jak tylko jednym ze sposobów walki o zwycięstwo w pojedynku. Czy opłacą się — oto pytanie.

Stanisław Domański.

PIENIĄDZ A ZŁOTO

W życiu gospodarczym narodów zaczynają się przejawiać pewne tendencje, w wyniku których następuje zmiana metod gospodarowania, jak również zmiana stosunku do pewnych wypróbowanych poprzednio, a obecnie nie pasujących do życia zasad.

Największą może „tragedią“ jest tu w szczególności uznawanie pewnych konkretnych rozwiązań ekonomicznych, jakie miały miejsce w przeszłości, mimo zmian, jakie od tego czasu w świecie nastąpiły. Te szablony rozwiązań, uświęcone tradycją i zaufaniem ogółu, podnoszone są często do godności podstawowych zasad, słusznych zawsze i wszędzie.

Ten swego rodzaju „fetyszyzm“ kwitnie również w ekonomii monetarnej, zwłaszcza, jeżeli chodzi o kwestię złota. A przecież wystarczy tylko zastanowić się nad istotą pieniądza i jego historią, aby wyzwolić się z tych fałszywych poglądów. Na przestrzeni bowiem dziejów pieniądz zmieniał wciąż swą postać, ulegając ciągłym ewolucjom. Tak więc u ludów koczujących, za pieniądz służyły sztuki bydła, u ludów myśliwskich skóry zwierzęce, u innych ludów zamieszkujących wybrzeża morskie i w krajach podzwrotnikowych — muszle, służące do ozdób, wreszcie takie produkty jak kakao, ryż, tytoń i inne. U niektórych ludów pierwotnych w Afryce doniedawna jeszcze rolę pieniądza spełniały kawałki drutu miedzianego i różnych świecidełek. Widzimy więc, że pojęcie pieniądza w zależności od miejsca i czasu ulegało różnym zmianom. Z czasem zaczęto używać pieniędzy kruszcowych, z początku w postaci kawałków metali, potem w formie monet. Pieniądzem stało się przede wszystkim dzięki swym zaletom złoto i srebro. Tak więc na przestrzeni dziejów zmienia się stale forma pieniądza, on sam jednak, jego istota nie ulega zmianom bez względu na to, czy jest nim sztuka bydła, czy sztuka złota: istota pieniądza, którą jest funkcja pośredniczenia przy wymianie towarów, usług i innych dóbr między ludźmi pozostaje ta sama. Zmianom ulega tylko rozwiązanie techniczne problemu pieniądza. Dla ludów pierwotnych właściwym rozwiązaniem była sztuka bydła, czy też skóra zwierzęcia, dla ludów na wyższym poziomie — moneta złota. Okazało się jednak, że rozwiązanie kwestii pieniądza przez stworzenie złotych monet nie było również idealne, że przedstawiało pewne poważne niedogodności, jak duży ciężar, niebezpieczeństwo transportu i inne. Aby temu zaradzić ludzie składają swoje złoto u bankierów, zachowując dla siebie jedynie zaświadczenie bankiera, że złożyli u niego złoto i każdej chwili mogą je odebrać. Z czasem te kwity wystawiane przez bankiera na złożone u niego złoto przestają być imienne, lecz wystawiane są na okaziciela, co znakomicie ułatwia zawieranie tranzakcji w obrocie gospodarczym. Kupiec zamiast wręczać sprzedawcy złoto, wręcza mu kwit bankiera upoważniający do podjęcia złota z banku. Dogodność tej formy środka płatniczego sprawia, że ludzie nie śpieszą się z podejmowaniem złota z banku i czasem takie kwity długo kursują w obrocie. Taka jest historia powstania banknotów.

Państwo, aby uchronić obrót od możliwych nadużyć, zaczyna regulować wypuszczanie banknotów. Początkowo ustaliła się zasada, że można wypuszczać tyle tylko banknotókw, ile złota znajduje się w banku. Potem zaobserwowano, że większość ludzi wcale nie zwraca się do banku w celu zamiany swoich banknotów na złoto. W wyniku tego spostrzeżenia zdecydowano, że skoro część banknotów zawsze znajduje się w obiegu i nie wraca do banku w celu wymiany na złoto, to ta właśnie część nie potrzebuje mieć pokrycia w złocie. Powstawały różne systemy, określające sposób pokrycia obiegu banknotów. W okresie już najnowszym, powojennym, na kontynencie europejskim przyjęto na ogół zasadę, że w zupełności wystarczy, jeżeli obieg banknotów pokryty będzie złotem tylko w 30 — 40%.

W Anglii natomiast rozwiązano tę kwestię trochę inaczej: na podstawie spostrzeżeń praktycznych określono, jaka ilość banknotów jest ze względów gospodarczych niezbędna zawsze w obiegu, skutkiem czego nigdy nie wraca do banku celem wymiany na złoto i zdecydowano, że ta właśnie część emisji (zwana emisją fiducjarną, od słowa fides = wiara, zaufanie) nie potrzebuje być pokryta złotem, natomiast banknoty wypuszczone ponad tę kwotę pokryte miały być złotem w 100%. Zasadę tę Anglia zachowała do dziś dnia, a opublikowany ostatnio w prasie projekt zmiany statutu Banku Polskiego wzoruje się na tej zasadzie*).

Jeżeli zastanowimy się nad rozwojem historycznym pieniądza, to dojdziemy do przekonania, że forma jego wciąż się doskonali, stając się coraz bardziej niematerialną, abstrakcyjną. Zamiast sztuk bydła pieniądzem stają się złote monety, zamiast złotych monet już tylko kwity, opiewające na te złote monety z tym, że złoto zamiast kursować w obiegu leży w podziemiach banku. Ludziom banknoty zupełnie wystarczają i wymieniają je na złoto czy też dewizy. przeważnie tylko dla regulowania rachunków z zagranicą. A więc złoto w obrocie wewnętrznym kraju staje się zbędne, leży bezczynnie w banku, a zamiast niego kursują banknoty. Natomiast złoto nadal potrzebne jest dla regulowania rozrachunków z zagranicą, gdyż poszczególne państwa nie mają zaufania do banknotów, wypuszczonych przez inne państwa. Gdyby jednak cały świat objęty został jednym międzynarodowym systemem monetarnym, złoto byłoby przypuszczalnie zupełnie zbędne, bowiem na jego miejsce wkroczyłoby zaufanie, które jest najlepszym pokryciem obiegu pieniężnego.

Najjaskrawszym tego przykładem może być przykład z gospo-

*) Różnica między systemem angielskim a projektowanym polskim polega na tym, że banknoty, wypuszczone ponad emisję fiducjarną (tj. bez pokrycia) ma być pokryta złotem nie w 100% lecz w 40%. W Szwecji pokrycie podobno wynosi 50%. Wysokość emisji nie wymagającej pokrycia złotem określono w Polsce na 800 milionów zł, która to suma może być podwyższona do 1200 milionów zł.

darki niemieckiej. W okresie katastrofalnej inflacji pieniężnej w Niemczech po wielkiej wojnie, kiedy marka tak szybko spadała, że drukarnie państwowe nie mogły nadążyć w drukowaniu pieniędzy, aż wreszcie musiały im w tym pomagać poszczególne prowincje, miasta, a nawet miasteczka, powstała tego rodzaju sytuacja, ze skutkiem panicznej ucieczki ludności od pieniądza narodowego, wartość marki spadała bardziej, niżby to wynikało z rzeczywistego pokrycia jej złotem. Rezerwy bowiem złota w banku Rzeszy przewyższały znacznie wartość obiegu banknotów, a mimo to marki nie można było zatrzymać w jej upadku, aż wreszcie za jedną markę złotą można było dostać 1000 miliardów marek zdeprecjonowanych.

Obecnie w tych samych Niemczech ma miejsce zjawisko wprost przeciwne. W Banku Rzeszy znajdują się znikome zapasy złota i dewiz, nie znajdujące się w żadnym stosunku do wielkiego obiegu pieniężnego współczesnych Niemiec, a mimo to waluta trzyma się na niezmiennym poziomie.

Jaka jest przyczyna tych rozbieżności? Sedno sprawy tkwi w momencie zaufania. Społeczeństwo ma zaufanie do swej waluty i nic go nie obchodzi, czy w Banku Rzeszy znajduje się złoto, czy też nie, byleby produkowanie nowych dóbr, stwarzanie nowych konkretnych wartości, które stanowią najlepszą gwarancję i pokrycie było zapewnione. Natomiast w stosunkach zagranicą brak złota daje się Niemcom dotkliwie odczuć, zwłaszcza, że muszą wiele surowców i produktów spożywczych sprowadzać z zagranicy, a wymiana towarowa w okresie silnych obecnie prądów samostarczalności gospodarczej nie zawsze dochodzi do skutku w dostatecznej ilości.

Polsce również, jeżeli złoto jest potrzebne, to jedynie w stosunkach zagranicą, gdyż wewnątrz kraju wystarczy kredyt moralny społeczeństwa i rozsądna polityka gospodarcza państwa.

Jak iluzoryczną rolę spełnia złoto w gospodarce obrazuje nam doskonale znana anegdota o tym królu z bajki, który otrzymawszy wielką pożyczkę w złotych sztabach złożył je w podziemiach banku emisyjnego i na tej podstawie rozbudował wielki aparat pieniężny i kredytowy, który zamienił cały kraj w jeden wielki warsztat pracy, gdzie budowano piękne autostrady, kanały i fabryki, gdzie życie gospodarcze wspaniale się rozwijało i kwitło, a obywatele opływali w dostatku. A wreszcie okazało się, że domniemane złoto, które leżąc bezczynnie w podziemiach banku przyczyniło się do tak pięknego rozkwitu całego państwa — nie jest złotem, lecz jakimś bezwartościowym falsyfikatem.

Nie złoto więc, lecz zaufanie społeczeństwa stanowi najlepsze pokrycie obiegu pieniężnego, oraz umiejętne zorganizowanie czynników produkcji kapitału natury i pracy w procesie twórczym, harmonijne rozplanowanie rozwoju poszczególnych dziedzin gospodarstwa tak, aby każda złotówka wypuszczonego kredytu stwarzała realne wartości w wyprodukowanych dobrach..

Jerzy Urbański.



KWAS SZCZAWIOWY Z TROCIN DRZEWNYCH

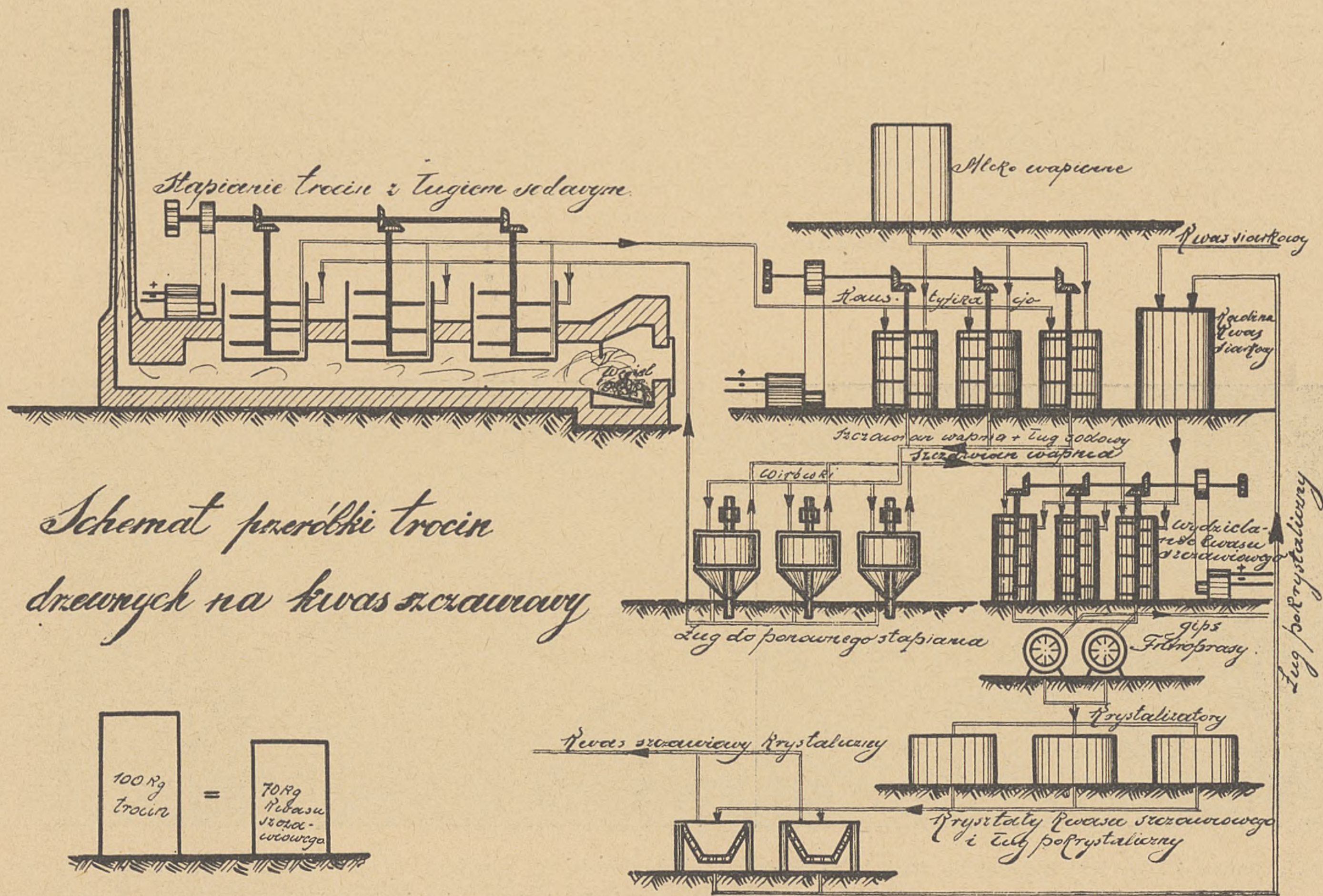
W poprzednim artykule pt. „Problem zcukrzania trocin drzewnych“ wskazałem, że zcukrzanie drewna polega na hydrolizie przy pomocy kwasu siarkowego lub solnego. Otrzymanie kwasu szczawiowego polega również na reakcji hydrolizy, tylko przeprowadzanej przy pomocy ługów — sodowego lub potasowego. Reakcja ta, w tym wypadku, przebiega nieco inaczej, a mianowicie: celuloza i hemiceluloza, zawarta w drewnie, pod wpływem działania ługu sodowego rozpada się na mniejsze cząsteczki, analogicznie, jak to ma miejsce w czasie hydrolizy kwasami, z tą różnicą, że w czasie przeprowadzania procesu stapiania, zostaje pochłaniany tlen z powietrza. Tlen ten wiąże się z rozpadającymi się w czasie trwania reakcji, cząsteczkami celulozy; tworzy się wówczas kwas szczawiowy, a prócz tego pewne ilości kwasu octowego i mrówkowego. W skali fabrycznej przeprowadza się ten proces w następujący sposób:

Drobno zmielone drewno lub trociny zalewa się w metalowych brytwannach stężonymi lub rozcieńczonymi ługami w takim stosunku, że na 1 kg drewna przypada 2—3 kg ługu sodowego, potasowego lub jednego i drugiego razem. Powstałą papkę ogrzewa się na wolnym ogniu stale ją mieszając. Temperatura w tym czasie nie powinna przekroczyć 100°C. Gdy woda z mieszaniny reakcyjnej zostanie odparowana, wtedy temperaturę raptownie się podnosi do 290°C.; zaczyna się wtedy proces własciwego stapiania ługów z drewnem. W tym czasie ma miejsce silny rozpad substancji drzewnej.

Gdy proces zostanie ukończony, co poznajemy po tym, że masa staje się całkowicie płynna i nabiera koloru jasno-zielonego, wtedy przerywamy ogrzewanie i całą zawartość zalewamy wodą, otrzymując w ten sposób gęstą papkę. Papkę tę przenosimy do odstojników. W odstojnikach osiada trudno rozpuszczalny szczawian sodu, który można odzielić przez przepuszczenie roztworu przez wirówki lub prasy filtracyjne. Przez kilkakrotne płukanie tego osadu otrzymuje się czysty szczawian sodu, jako produkt handlowy.

W wypadku, gdybyśmy chcieli zamiast szczawianu sodu otrzymać czysty kwas szczawiowy wtedy postępujemy nieco inaczej.

Na papkę otrzymaną wprost z naczyń, gdzie było przeprowadzone stapianie, działamy mlekiem wapiennym. Wydziela się wtedy szczawian wapna, który oddzielamy od roztworu przy pomocy pras filtracyjnych lub wirówek. Roz-



twór składa się z ługu sodowego i pewnej ilości zanieczyszczeń. Ług ten używamy do nowego stapiania.

Szczawian wapna przeprowadzamy na czysty kwas szczawiowy, w ten sposób, że działamy nań kwasem siarkowym; otrzymujemy wtedy gips w postaci osadu oraz roztwór kwasu szczawiowego. Przez podgęszczenie roztworu, otrzymamy krystaliczny kwas szczawiowy. Wydajność kwasu szczawiowego ze 100 kg suchych trocin wynosi: dla dębu 62 kg, dla sosny 73 kg.

Ten sposób przeróbki drewna, chociaż jest już od dawna znany i nie wymaga licencji patentowych, nie jest w Polsce stosowany. Pobudowanie przynajmniej jednej fabryki kwasu szczawiowego i szczawianu sodu pozwoliło by na otrzymanie wartościowego produktu, jakim jest kwas szczawiowy, przez wykorzystanie drewna odpadkowego, którego posiadamy pod dostatkiem. Drugi składnik, jaki jest potrzebny do przeprowadzenia procesu, to jest ług sodowy, również jest artykułem masowo produkowanym w kraju. Import kwasu szczawiowego i szczawianu sodu wyraża rocznie kwotę (ca pół miliona złotych. W razie pobudowania i uruchomienia fabryki kwasu szczawiowego możnaby go za poważne kwoty eksportować.

Kwas szczawiowy znajduje zastosowanie przy fabrykacji farb drukarskich oraz w przemyśle tekstylnym. Poza tym jest jednym z najbardziej rozpowszechnionych odczynników chemicznych, stosowanych w laboratoriach chemicznych.

Załączony rysunek przedstawia sposób fabrykacji kwasu szczawiowego. Kto z Sz. Czytelników interesował by się bliżej tym procesem, to szczegółowe dane znajdzie w mojej pracy, wydanej przez Instytut Badawczy L.P., pt. „Stapianie drewna z ługiem sodowym jako sposób otrzymywania kwasu szczawiowego i octowego".

inż. Tadeusz Nowicki

Szlakiem Żelaznej Brygady

Zbudziły się gorgańskie wierchy i czarnohorskie olbrzymy. Ożywiły się Karpaty od roześmianej Gropy aż po posępny masyw Kukula. Słoneczny dzień 2 lutego wskrzesił wizję garstki straceńców, którzy rzuciwszy na szalę największy swój skarb, życie — poszli o głodzie i chłodzie, wyrąbywać ojczyźnie granice. Wstała wizja nieśmiertelnej Żelaznej Brygady Karpackiej, startującej przed laty po raz pierwszy na tym szlaku, śród armatniego huku i grzechotu karabinów.

Corocznym zwyczajem, w dniu 2 lutego w Rafajłowej stanęło do VI marszu zimowym szlakiem II Brygady z górą 300 zawodników, by tym szlachetnym wyczynem sportowym uczcić nieśmiertelne boje sławnej Brygady. Już o godzinie 6.30 zebrała się na starcie starszyzna wojskowa z gen. Orlik-Łukoskim na czele. Zarówno sam generał, jak obecni pośród generalicji płk. Stanisław Klementowski dyrektor P. U. W. F. z Warszawy i inż. Stanisław Staszkiewciz, Okr. Komendant P. W. Leśników ze Lwowa — to byli żołnierze Żelaznej Brygady. Dziś wiek posrebrzył im włosy, ale w oczach grają wciąż młodzieńcze ognie, znak, że gdyby znów zaszła potrzeba — wystartują, jak przed 25-ciu laty... Obok wojskowych liczne grono delegatów, między którymi ze strony leśników obok inż. Staszkiewicza znajduje się inż. Redlich i Liebhart ze Lwowa, inż. Matusz z Nadwórnej, inż. Piotrowski z Rafajłowej i inż. Szwec z Tatarowa.

Do zawodów staje 72 patrole, każdy po 4 ludzi, razem 288 chłopa. Startuje indywidualnie 40 narciarzy. Rej wodzi P. W. Leśników. Chłopcy rumiani, zadzierzyści, o



Zwycięski patrol P. W. L. we Lwowie startuje w Rafajłowej.



Inż. Stanisław Staszkiewicz (x) okr. kmdt. P. W. L. we Lwowie na starcie w Rafajłowej.



Leśniczy Klonowski z P. W. L. startuje indywidualnie z psem służbowym.



Patrol regionalny z Połonina.



Gajowy Miesiączek z Patrolu P. W. L. Żywiec u mety po kontuzji.



Generał Orlik-Łukoski wręcza nagrody zwycięskiemu patrolowi P. W. L. Lwów.



Indywidualni zawodnicy z P. W. L. Stoją od lewej ku prawej: Kulczycki, Kurzl, Koterba, Hoły.



Patrol P. W. L. (Rafajłowa) zdobył na własność nagrodę przechodnią.

minach gęstych, pewnych siebie. Na starcie mówią o nich, że to Polskie Wojsko Leśników. Słusznie. Nikt jak oni, nie zna gór, lasów i karpackich zakamarków. Są tu jak u siebie w domu. Wokół ruch, krzątanina. Tu losują numery, tam ważą plecaki, cechują narty i przygotowują wieńce. Normalne obciążenie plecaka 5 kg oprócz karabinu. Dzień słoneczny, mroźny. Warunki śnieżne nieszczególne.

Pierwszy patrol odchodzi punktualnie o godzinie 7-mej. Każdy następny w odstępach dwuminutowych. W tym dniu mają patrole przejść przez przełęcz Pantyrską, stąd skierować się na północ ku Przełęczy Legionów, przebyć skalistą Taupiszyrkę i bocznym szlakiem wrócić do Rafajłowej. Trasa ciężka, w połowie pozbawiona śniegu, wynosi 23 km.

Dopiero po patrolach odchodzą w odstępach półminutowych zawodnicy indywidualni, nie mający żadnego obciążenia. Uwagę zwraca narciarz ze wspaniałym wilkiem. To leśniczy Klonowski z psem służbowym, Calem.

Pierwsze powracające patrole pojawiają się przed opodal wybudowaną metą, tuż po 11-ej. Zjeżdżają na nartach po słabo ośnieżonych stokach. Lecą zakosami. Szukają śniegu i wymijają tysiące odkrytych kretowisk, stanowiących istne pułapki. Prześlizgują się to tu, to tam i pędzą na dół jak straceńcy. Przybywających wita huragan oklasków i stopper Komisji.

Jako szósty wpada patrol P. W. Leśników z Żywca i teraz następuje katastrofa. Na 30 kroków przed metą najeżdża gajowy Miesiączek na kretowisko i upada. Koledzy dopingują go, żeby wstał czy prędzej i przejechał przez bramkę. Szkoda drogiego czasu. Heroiczny leśnik wstaje i mija metę. Dopiero teraz pokazuje się, że dokonał większego wyczynu, niż przebycie całej trasy. Miesiączek ma rozbitą głowę i złamaną nogę...

Tak przepadł wspaniały w formie, ambitny i dużo obiecujący patrol P. W. Leśników z Żywca w pierwszym dniu zawodów, mimo iż uplasował się na 6-ym miejscu.

W drugim etapie stanęło do zawodów już tylko 67 patroli. Trasa, wynosząca 28 km, biegnie z Rafajłowej przez dolinę potoków Dołżyniec i Hnilica, potem przez Polanicę Popowiczowską, Siemczuk i stąd do Jabłonicy. Warunki śnieżne stosunko dobre. Mróz —15 st. C.

Najbardziej niepokojący jest zjazd stromym stokiem, na końcowym odcinku trasy, między odrutowanymi opłotkami. Ryzyko zjazdu leży w tym, że z powodu cienkiej pokrywy śniegu, nie można stosować skutecznie zjazdu z oporem. O płużeniu nie ma mowy.

Pierwsze patrole zjeżdżają szczęśliwie zakosami. Późniejsze zjazdy coraz gorsze, coraz trudniejsze, gdyż silne nasłonecznienie nadwyrężyło i tak kruchą nawierzchnię śnieżną. Stok czernieje z godziny na godzinę. Robi się błoto. Zawodnicy, zjeżdżający w postawie pochylonej, rulują coraz częściej, jak strzelone zające. Doświadczeńsi zjeżdżają w kucki, oporując kijkami. Wielu odpina poprostu narty i schodzi pieszo, bojąc się ryzyka skręcenia karku. Leśnicy brawurują wszyscy bez wyjątku i szczęście im sprzyja. Ani jeden się nie sypnął.

W konkurencji drużynowej utrzymuje się w doskonałej formie Z.S. z Zakopanego, W.K.S. z Bielska, P. P. W. z Krakowa i P. W. Leśników ze Lwowa. To ostatnie wciąż na pierwszym miejscu w klasie P. W.

Czołowi zawodnicy indywidualni — to sami leśnicy. Za łby wodzą się Koterba, Kural, Hoły i Kulczycki, którzy walczą o pierwsze miejsce w swojej klasie. Doskonały Koterba ma w Jabłonicy 16 minut awansu przed wszystkimi innymi, mimo iż na tym odcinku nadwyrężył narty i wpadł na jakiś pień, odnosząc kontuzję.

W ostatnim etapie Jabłonica—Worochta odpadło dwie dalsze patrole. Ciężka trasa prowadzi przez Woronienkę, Prypir, Hryhoriwkę, Kukul i Kiczerę... Odległość 25 km, w czym blisko 18 km podejścia. Sam Kukul wymaga 800 m mozolnej wspinki. Droga od Kukula do Kiczery pełna wykrotów, pozostałych po wielkiej wojnie, drucianych zasieków, zwałów drzewstwa i kamieni. Warunki śnieżne fatalne. Wszystkiego około 5 km nawierzchni, zdatnej do jazdy na nartach. Po pokonaniu największych trudności, a więc w czasie ostatecznego zmęczenia, czeka zawodników jeszcze strzelanie do baloników, wyobrażających nieprzyjaciela. Każdy ma 5 ostrych naboi karabinowych i powinien zestrzelić jeden taki balonik z odległości 150 metrów. Zatrzymanie się przed strzelnicą choćby na krótko, dla nabrania oddechu, dla opanowania zmęczonych mięśni i nerwów — przyjmuje się jako punkty karne, mające docydujący wpływ na ogólną klasyfikację. Każdy musi strzelać „na gorąco". Poszczególni delegaci, znający trasę, niepokoją się na mecie w Worochcie. Spokojni tylko delegaci z P.W.L. Kto jak kto, ale „Polskie Wojsko Leśne", zawodowe włóczęgi po kniei i ostępach — nie może mieć „wpadunku". Wszak co dzień spotyka się oko w oko z przyrodą i jej kaprysami. Leśnik i przyroda — to mąż i żona, znający się jak łyse konie...



Ale oto pierwsze patrole. Walą z furią jeden za drugim. Nadjeżdżających witają już z daleka huculscy dudziarze na trembitach, wojskowa orkiestra i huczne oklaski licznie zebranych tłumów. Patrol P. L. W. ze Lwowa przybywa do mety jako trzeci, zdobywając pierwszą nagrodę w klasie P. W., a wkrótce potem zjawia się patrol P. W. L. Rafajłowa, który zdobywa po raz trzeci z rzędu, tym razem na wieczystą własność, przechodnią nagrodę Prezesa B. G. K.

Leśnicy, startujący indywidualnie, obsadzają 10 pierwszych miejsc i zdobywają szereg cennych nagród. Koterba jest primusem.

Nazajutrz, w obecności generalicji i reprezentantów Władz państwowych, następuje uroczyste wręczenie nagród. Mówi gen. Orlik-Łukoski:

— Ten marsz szlakiem II Brygady — to nie tylko wspaniały wyczyn sportowy. To symbol. Marszem tym dokumentuje Rzeczpospolita, że tędy postartują po wieczne czasy najdalsze pokolenia polskich zawodników, bowiem szlak ów wytyczył trudem i uświęcił krwią ofiarną polski żołnierz jeszcze w r. 1914...

Józef Bieniarz.

WYPALANIE POTAŻU BARTNICTWO I ŁOWIECTWO W DAWNEJ PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

(Ciąg dalszy)

Właściciele wchodów do Puszczy Białowieskiej zawierali umowy z bartnikami. Przykładem takiej umowy może być „Testimonium z ksiąg leśnictwa Białowieskiego" kontraktu między wojew. Kopciem a bartnikami białowieskimi. Kilku bartników stanąwszy przed podleśniczym białowieskim oświadczyło w związku z „rozrobieniem" barci we wchodach J. Kopcia, wojewody połockiego: „...podejmujemy się... samych siebie, synów i potomków naszych... że powinni będziemy pilne mieć staranie, abyśmy jaknajwięcej mogli nowych barci rozdobić, pszczołami osadzić i rozpłodzić, z których to barci połowa ma należeć do dworu Wierzchowskiego, a druga połowa nam bartnikom za prace nasze ma być przy podebraniu pszczół oddzielona,a jeśliby z tej połowy miodu od nas potrzebowano, tedy ma nam tak by zapłacony jako na ten czas w targu cena mu będzie....".

Bartnicy, pracujący w puszczy, obowiązani byli przestrzegać „aby w zwierzu i drzewie żadna nie działa się szkoda". Rewizja 1680 r. postanawia, że „bartnicy, którzy do wchodów swoich z łaziwami pójdą... opowiedzieć się będą powinni p. podleśniczemu, który przez strażnika tej kwatery w której się znajduje do wchodów zawiedzie (ich) przestrzegając tego, aby bez psów i rusznic do wchodów swoich wchodzili".

W razie ujawnienia przestępstw odbywały się sądy bartnicze, czyli tzw. kopy bartnicze. Według Harnaka, sekretarza króla Stanisława Augusta, jeszcze w r. 1764 istniały bartnicze sądy kopne. Przytoczymy opis kopy, która odbyła się na uroczysku Pezniecko (Pieniażki?) w sprawie szkód poczynionych we wchodach księcia Radziwiłła w uroczyskach koło Pererowa, Liska, Wierch Lasu etc. Na kopę stanęli z różnych wsi Króla Jego Mości leśnictwa białowieskiego osocznicy oraz poddani i bartnicy ze wsi starostwa szereszewskiego (1625 r.). „Bartnicy radziwiłłowscy stanąwszy pośród kopy skarżyli, iż wielkie szkody w puszczy K. J. Białowieskiej w uchodach Xiążęcia J. M. Radziwiłła, którymi uchodami przodkowie nasi z dawnych wieków i my sami potomkowie ich każdy z nas zawiadywali i zawiadujemy — drzewem bortnym starym i nowo za nas poczynionym, pszczoły stare, miody odbieramy i nowe osadzamy pod klejnami naszymi... dawno już szkody... i teraz także wielka szkoda w podbieraniu pszczół i miodu X. Jegomości stała się i dzieje, mianowicie w uroczyszczu Pererowa i Wierchlasu pszczół z miodem powvbierano do szczetu w sosnach 70.... w barciach 70 miód z pszczołami powydzierano do szczętu i nowe klejna pozakładano na sosnach 50". Na pierwszej kopie wójt Falowski, „dobry człowiek", powiedział, że urzędnik pana leśniczego niejaki Hromot z osocznikami Nosem, Sokołem i Kosem te szkody w pszczołach, miodach i wycinaniu klejn czynią. Druga kopa pytała czy są winni; Sokół i Nos wystąpili, że ich wójt niesłusznie oskarżał, że na kopę nie stanęli, ani w domu nie byli lecz „straż osocznicką odprawowali". Kopa zażądała od wsi Falowskiej przysięgi, że ani sioło Fałowskie, ani też Nos i Sokół nie są szkodnikami. Wieś Fałowska zgadzała się przysiąc, że nie jest winna, lecz za Nosa i Sokoła przysięgać „nie brała się". Wówczas urzędnik księcia rzekł kopie, że ponieważ sioło Fałowskie nie chce przysięgać za swych dwóch sąsiadów, tedy „przyporęcza" ich panu podleśniczemu. Ostatecznie przestępcy dostali się do więzienia.

W uroczyskach wchodowych pracowali nie tylko bartnicy, właściścicieli wchodów, lecz i bartnicy królewscy. Komisja z 1712 r. wymienia 15 wchodów w których „bartnicy królewscy z leśnictwa Białowieskiego chodzą na pół" z bartnikami wstępników. Komisja ta zaznacza nawet, że „uchodów, barci i ulów w puszczach ekonomicznych niepodobna (jest) partykularna rewizja, bo i sami bartnicy wiedzieć nie mogą jak wiele w swoich kwaterach barci mają, a to dla pomieszczenia i nieograniczenia kwater królewskich tak od dziedzicznych jako i ichm. pp. donatariuszów, ile kiedy praw swoich nie pokazują w czym osobliwego porządku potrzeba".

W kontraktach dzierżawczych spotykamy zastrzeżenia co do sposobu podbierania miodu i kwalifikacji bartników. Np. w pewnym inwentarzu w początku XVIII wieku znajdujemy zastrzeżenie, iż „podbieranie miodów... w czasach zwyczajnych i przez bartników przysięgłych być powinno, ażeby w połowie tegoż miodu tak Skarb J. K. Mci jako i poddani szkody i krzywdy żadnej nie mieli, a więcej nad pół podbierać pszczół nie ważyli się pod nagrodzeniem szkody".

Stosunek bartnictwa do ekonomii *), obowiązki bartników, niebezpieczeństwa, grożące puszczy w związku z pracą bartników, oświetla krytycznie Harnak (1764 r.), który uważał, iż „prowent" (dochód) z bartnictwa „może... zostać przy ekonomii i przy jej szafunku, ponieważ takoż najwięcej jest ludzi ekonomicznych, co barcie mają, a z przesądów między ludźmi niemasz przykrości, kiedy sądy bartnickie przy kopach się odprawiają i też co się szkody dzieje w drzewie przez bartników ani ekonomia, ani dwory temu nie są winni.

Szkodzie tej jednak, aby raz przestała i Skarb aby z drzewa miał za swoje, temu poradzić trzeba. Mało będzie bartników co nie mają po kilka kop bartnego drzewa w puszczy i co rok sobie każdy wypatrzy więcej sobie drzewa na barcie wyrabiają. Drzewo tak wyrobione na nic ani na żaden prowent się więcej nie zda, a bartnik, od wielu lat już ze zwyczaju wyszedł, aby od takiego drzewa dzia-

*) Patrz art. pt. „Ekonomie Królewskie a Puszcza Białowieska", drukowany w „Echach Leśnych" nr 52, z r. 1937.

nego płacił, powiada że na skarbową potrzebę dzieje, lubo dawnymi czasy (a dawnymi czasy był zawsze takoż skarb) płacił od pnia za każde drzewo co na barć wyrobił i za tym też każdy bartnik zakładał swe leziwo u strażnika, że można było go postrzegać skoro jakie drzewo wyrabiać zaczął. Niech tedy ten bardzo sprawiedliwy zwyczaj na nowo będzie zaprowadzony. Niech bartnicy oddają swe leziwa do strażników w której kwaterze gdzie najwięcej mają barci. Tak wiele razy który z nich idzie do puszczy czy dla pszczół, czy dla wyrobienia drzewa, niech bierze u strażnika swe leziwo i one z puszczy idąc znowu nazad tam odniesie, a za drzewo co wyrobi zapłaci Skarbowi co należy. Poda się z tego zwyczaju i drugi fortel. Pożary się częste w puszczy biorą z nieostrożności bartników, kiedy idąc za barciami od uroczyska do uroczyska przy głowniach pałających zaprószą choć i nie chcą ale zawsze przez nieostrożność ogień, zwłaszcza podczas suszy i potem nikt nie wie kogo w tym winować. Kiedy... każdemu strażnikowi wiadomo będzie gdzie który bartnik przechodzi się w puszczy, groza i kara pewna ludzi ostrożności nauczy i od szkody wielkiej, która się przez pożary dzieje, puszczę zachowa".

O ilości barci w Puszczy Białowieskiej dowiadujemy się z Inwentarza 1792 r., według którego w kwaterze białowieskiej było barci i ulów z pszczołami 498, a barci pustych — 2927; w kwaterze Jamneńskiej, — z pszczołami 438, pustych — 3292. Naczelnik ekonomii brzeskiej, Szczepanowski zwracał uwagę, iż za dużo jest barci pustych, co zamiast dochodu tylko stratę skarbowi przynosi, „przez psowanie drzewa najlepszego".

Łowiectwo. C. Najdawniejszym sposobem eksploatacji puszczy były łowy wielkoksiążęce przedsiębrane nie tylko dla rozrywki, lecz przede wszystkim w celu zaopatrzenia skarbu hospodarskiego w futra, które zastępowały walutę.

Do najcenniejszych gatunków zwierząt łownych zaliczano m. in. żubry, bobry i łosie. Żubry w połowie XVI stulecia przebywały nie tylko w Puszczy Białowieskiej; np. „Rewizja puszcz" z r. 1559. wyliczając szereg ostępów Puszczy Perstuńskiej zaznacza ogólnie, że „te wszystkie ostępy są żubrze". Puszcza Białowieska musiała być w owe czasy wielkim zbiornikiem zwierzyny; jak podaje Długosz, w r. 1409 „Władysław... Król Polski zabawiając się łowami w Białowieży przez 8 dni wielką ilość zwierzyny ubił, którą soloną w beczkach spuścił Narwią i Wisłą do Płocka, aby mieć z niej zapas gotowy na przyszłą wojnę".

Ustawodawstwo królewskie wcześnie zajęło się ochroną grubego zwierza. „Ustawa na włoki" (1557 roku) bardzo radykalnie ujmuje sprawę: „A na swych włokach poddanym wolno zabić wilka, rysia, lisa, rosomaka, zająca, wiewiórkę i innego zwierza małego, też ptaki wszelkie, a przedawać komu chcąc i bez opowiadania się urzędowi, ale sarny i inszego wielkiego zwierza nie bić i na swoich włokach, szczególnie zaś w puszczach i pod puszczami, naszemi rusznic chować i żadnego zwierza nie mają (bić) pod gardłem. „Żubra ochraniano w Puszczy Białowieskiej już na początku XVI stulecia dzierżawca Kamieńca Bohusz Bohowitynowicz (r. 1518) ma „pilnowanie dobre mieć aby Naszemu zwierzu szkody nie było... a sam zwierza Naszego w tej puszczy łowić nie ma, tylko w tych miejscach gdzie pierwsi namiestnicy Kamienieccy poławiali i to prócz żubrów". Tak więc z dawna zakorzenił się zwyczaj traktowania żubra jako zwierzyny królewskiej. Zabicie żubra wymagało specjalnego zezwolenia króla; np. Batory w r. 1577 wydaje z Malborga 2 pisma: jedno do łowczego M. Radziwiłła, zezwalając na zabicie w Puszczy Białowieskiej 4 żubrów, marszałkowi Radziwiłłowi i drugie pismo do tegoż łowczego, oznajmiające iż wolno zabić w tejże Puszczy 4 żubry i 4 łosie podkanclerzowi koronnemu Janowi Zamojskiemu. Dzięki takim zwyczajom żubr, wytępiony niemal w całej Europie, ocalał w Puszczy Białowieskiej.

„Opisanie puszczy kwatery Białowieskiej" z 1796 r. wymienia bardzo wiele ostępów we wszystkich strażach, w których bywa jako „zwierz przechodzący" żubr; podobnie i w kwaterze jamneńskiej. brak wzmianki o żubrze tylko w opisie straży podbielskiej i działdowlańskiej (jest łoś).

Smutna era żubrów rozpoczęła się z chwilą oddzielenia straży kraśniczańskiej (podarowanej grafowi Rumiancewowi) i przejścia Puszczy Białowieskiej pod zarząd Departamentu Ekonomicznego. Engelgardt, „dozorca" Puszczy Białowieskiej, pisze w swoim raporcie, iż na skutek rozdarowywania brak ludzi „w pomoc strzelcom do pilności puszczy broniących... od wycinania lasów jakoteż od kłusowników, równie i dla ożywienia żubrów, sprzątających siano lasowe", wobec czego „...nie tylko dozór żubrów lecz i puszczy upaść musi, bo tylko zostanie się gospodarzy 17 najmizerniejszych w Kiwaczynie, którzy do strzeżenia tryby oddzielonej na kilka mil z puszczą Białowieską do daru posesji J. W. grafa Rumiancewicza wraz stykającej się są zajętymi. Za Rządu więc Polskiego, gdy było więcej włościan... było (ich) staraniem sprzątać siano, lecz za rządu Naj. Monarchini... zostawiono (żubry) własnej staranności wyżywienia się, jako też żubry ludzkie stogi, za opłatą postożnego sprzątane, najwięcej napadem zjadały". Engelgardt zwraca się z projektem wzmocnienia straży nad kordonem pruskim... „jeśli rząd raczy mieć protekcję nad tym zwierzem i ubezpieczyć od napastników", „wyzwolenia od daru" wsi Orzeszkowa oraz prosi, „aby rząd gubernski raczył ukazem swym zastrzec posesję JW. gr. Rumiancewa, którego odłączonej na kilka mil tryby niepodobne (ile najwięcej błotami wypadającej) dopilnować, a najzręczniejsze w tej odtrybowanej puszczy darowej żubrów przemieszkiwanie, iżby teraz że rząd leśnictwa JW. gr. Rumiancewa w dostrzeganiu całości rzeczonego zwierza — żubrów był nakazany". Dopiero w pierwszej... (nieczytelne), jak strażnicy z rewizji... podają, śmielę mogę gubernii donieść, że się żubrów może znaleźć do 200 z górą sztuk". Niewiele jednak pomogły raporty i projekty Engelgardta czy naczelnika ekonomii brzeskiej Szczepanowskiego, który pisał w swoim „Planie urządzenia puszcz": „obfitość jaką ma puszcza Białowieska w różnym gatunku zwierza, a mianowicie rzadki rodzaj żubrów, potrzebuje koniecznej do trwałego jego utrzymania wewnętrznej spokojności", wskutek rozdarowywania, braku odpowiedniego dozoru i kłusownictwa z Prus ilość żubrów zaczęła maleć na przełomie XVIII i XIX stulecia.

(c. d. n.)



fot. inż. K. Modliński

WIELKI KONKURS FOTOGRAFICZNY „ECH LEŚNYCH"

Szczegóły ogłosimy w następnym numerze



ZWIERZYNA ŁOWNA W POLSCE

RYŚ — PANTERA POLSKICH LASÓW

„Wszystko nam dałeś co dać mogłeś Panie", śpiewał nam kiedyś poeta, a powtarzał te słowa z dziękczynieniem polski myśliwy, mając wśród licznych zwierząt łownych również i rysia (Lynx lynx) zwanego też ostrowidzem. W samych lasach państwowych mamy go około 250 szt. Jest on podobny do kota — nogi silne i wysokie, z ostrymi pazurami, długość ciała wynosi od 1 do 1.30 metra, waga —według Sztolcmana—dochodzi 45 kg, zwykle nie przekracza jednak 30 kg, uszy zakończone pędzelkami, ma bokobrody i ogon niezbyt krótki.

Na kartach histroii polskiego prawa łowieckiego od najdawniejszych czasów natrafiamy na liczne wzmanki o grubej zwierzynie łownej. W aktach książąt mazowieckich znajdujemy następujący przywilej udzielony Michałowi ze Ziemiańczyc ze wsi zatory: „Terram in longum et latum, venationibus quarumcumque ferarum"... nadaje łaska monarsza z dodatkiem: „centauris et tigridis exceptis". Tygrysami tymi były niewątpliwie rysie. Czacki, pisząc o polskich i litewskich prawach podaje, że późniejsze przywileje nadawane w XV wieku wyłączają także rysia z pod polowania szlachty i wielmożów, a pozostawiają go wyłącznie uciesze myśliwskiej króla.

Drapieżny ten zwierz zamieszkiwał ongiś obficie krainę naszą; futra rysia było najdroższe po sobolowym, a skóra jego miała również zastosowanie w wojsku. Władysław Syrokomla w „Córce Piastów" pisze, że wojsko księcia litewskiego Trojdena tak było ubrane:

„W niedźwiedzich szubach, kudłami do góry,
Przy bokach trąba i siekiera wisi
W rękach oszczepy , korbacze, kostury,
A zamiast czapki łeb wilczy lub rysi.

Ryś jest stworzeniem krwiożerczym, niebezpiecznym dla zwierząt i ludzi. W zwierzostanie czyni istne spustoszenia; pożera wszystko: myszy i żaby, wiewiórki i zające, cietrzewie i bażanty, lotny, jak nieuchwytny cień, przemierza wielkie obszary leśne, „czai się jak cisza — pisze St. Witkiewicz w „Na Przełęczy" — i zjawia się jak krwawa błyskawica między stadkami saren". Atakuje też ryś jelenie i łosie i sporo szkód poczynił wśród bydła domowego, a szczególnie kóz i owiec, czyniąc istne rzeźnie. Postępuje jak kot — nie goni zdobyczy, tylko się podkrada pod nią i jednym skokiem rzuca się na szyję, by przegryść tętnicę. Bardzo często poluje jedynie dla swej natury zbójeckiej; znajdowano pobite owce, z których żadnej nie napoczął, chętnie natomiast i chciwie pije świeżą krew swej ofiary. W jedzeniu jest wybredny i wybiera co najlepsze kąski, resztę przykrywa trawą i liśćmi lub śniegiem w zimie, lecz do niej nie powraca, chyba w wypadku nadzwyczajnego głodu. W ostatecznej potrzebie pożera także psy domowe.

Osaczony przez nie w lesie, kładzie się na grzbiet i łapami uzbrojonymi w pazury rozdaje krwawe ciosy, wówczas też staje się niebezpieczny dla myśliwego. Kroniki myśliwskie notują też śmiertelne spotkania ludzi z tym widmem mrocznych lasów, a gdy ma „z drzewa skoczyć w oczy myśliwemu“ to — jak pisze A. Mickiewicz: —

„Wydyma się kłębuszkiem, mruczy, krwawe ślepie
Wyiskrza, wąsy rusza i ogonem trzepie“.

Niezbyt to miły gość w obcowaniu.. Za dnia przebywa ryś w kryjówce, tam gdzie go dzień zastał. Chętnie kryje się w dziuplach, pod wykrotami w rozpadlinach skalnych. Poluje tylko nocą, z wyjątkiem okresu parzenia się, kiedy i w dzień wychodzi na łowy. Mając doskonały wzrok oraz wyborny słuch jest podwójnie niebezpieczny.

Ryś, ten nieuchwytny i tajemniczy „duch puszczy“, „królewska zwierzyna“, należy dziś do zwierząt rzadkich; a chcąc go chronić od całkowitego wyniszczenia, wzięła go polska ustawa łowiecka w opiekę, mimo szkód, jakie wyrządza w lasach. Polowanie nań dozwolone jest tylko w styczniu i lutym. Jest on, obok łosia i niedźwiedzia, najcenniejszym obiektem naszego łowiectwa, jednakowoż spotkanie z nim należy do prawdziwie rzadkich uśmiechów łaskawej Fortuny. Bardzo trudno go otropić, gdyż ciągle się włóczy. Wobec tego, specjalnego polowania na rysie prawie nigdy się nie urządza, a upolować go można tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi spotkania się z nim, lub wtedy, gdy odnalazłszy jego świeży trop, puścimy psy. Samemu należy wówczas zająć stanowisko na przemyku, gdyż ryś, podobnie jak lis, wymyka się dolinami lub też przemyka się nad gęsto porosłymi brzegami błot.

Obecny nasz stan rysi jest wystarczający dla nas, a nawet stać nas na prezent dla obcych. Marszałek Rzeszy Goering brał kilka razy udział w reprezentacyjnym polowaniu w Białowieży, lecz dopiero w marcu 1937 roku upolował dwa rysie. Prasa krajowa donosiła w 1935 r., że „ryś w Puszczy Białowieskiej utrwala przyjaźń polsko-gdańską“...

Dawne, dość częste polowania na rysie stworzyły odrębną terminologię łowiecką: cieczka lub marcowanie — to czas popędu płciowego; futro (suknia) — to skóra wraz z seirścią; łapy — nogi; miauk — głos samicy, wyrażający chuć; sadzić — szybko uciekać; sznurować — chodzić powoli; ślepie — oczy; wiatr — węch itd. Znana jest myśliwym następująca czynność: świeżo upolowanego rysia wiesza się za tylne nogi, a do łba uwiązuje kamienie, aby się wyciągnął, jak struna; wówczas centki na futrze występują wyraźnie. Czynność tę określają myśliwi słowami „wziąć rysia na strunę“.

O dawnej popularności rysia na ziemiach naszych świadczą także stare przysłowia. Oto kilka z nich: Poznać sobola po włosie, a rysia po pazurach. Ryś ze psa nie będzie. Strzeże się tego, jak piękny ryś błota. Soból za stół, ryś przed stół, a z baranem za piec. Lew nie rysia, lecz lwa rodzi.

Człek często myślą w dawne dzieje goni... Śni mu się rapsodia tajemniczych borów i puszcz naszych, napełnionych zgiełkiem myśliwych, muzyką psów i przestrachem różnorakiego zwierza. Szumi Puszcza Białowieska i Rudnicka, szumi bór tucholski i nęcą mateczniki karpackie..., jak za dawnych lat... Żubr, łoś, jeleń niedźwiedź, ryś... jak za dawnych lat...

Józef Władysław Kobylański

DO DYSKUSJI

Mundur a służba

Noszenie munduru przez pracownika staje się koniecznością wtedy, jeśli rodzaj czynności przez niego spełnianych wymaga unaocznienia, że ma się do czynienia z funkcjonariuszem państwowym, który w pełni jest uprawniony do wykonywania swych zadań, bez potrzeby każdorazowego legitymowania się dokumentem urzędowym. Potrzeba umundurowania wzmaga się bardzo, jeśli poziom umysłowy lub moralny środowisk z którymi funkcjonariusz ma do czynienia, jest nie wysoki i pozostawia wiele do życzenia. W takich wypadkach mundur dodaje tzw. powagi urzędowej, wzmaga posłuch i zwiększa bezpieczeństwo osobiste pracownika.

Wyżej przytoczone względy, obok innych, były niewątpliwie przyczyną umundurowania na koszt Skarbu Państwa (z małą dopłatą pracowników) wszystkich gajowych L. P.

Leśniczowie jednak umundurowania nie dostali. A przecież i oni po za całą sumą zadań jaka na nich spada, pełnią funkcje ochronne; przecież w Dyrekcji Poznańskiej i Pomorskiej w zasadzie cała służba ochronna spada na leśniczych; przecież służbę tę pełnią oni na całym terenie L. P. w miarę wolnego czasu i zachodzących potrzeb. Funkcje te jest im barrzo trudno wykonywać, jeśli nie mają munduru. Są okolice zwłaszcza podmiejskie, w których szkodnicy leśni nie chcą po prostu rozmawiać z „cywilem“; nawet czapka urzędowa nic dla nich nie oznacza — mówią, że jest teraz tyle różnych organizacji, jak Strzelca, Rezerwiści itp., że nie można się wyznać na czapkach, zresztą podobną czapkę — twierdzą — oni sami mają w domu. Smutne by było, gdyby brak munduru odstręczał leśniczych od wykonywania niektórych czyności.

Jeśli porównamy zadania leśniczych, z zadaniami niektórych urzędników umundurowanych kosztem Skarbu, to rodzi się pytanie, czy naprzykład takiemu kasjerowi kolejowemu, sprzedającemu bilety na stacji, bardziej potrzebny jest mundur, czy też leśniczemu, który ściga kłusowników i szkodników leśnych, przeprowadza rewizje, występuje w charakterze oskarżyciela w sądach, znosi się z władzami administracyjnymi, a często i wojskowymi, dyryguje licznymi zespołami robotników, przeprowadza sprzedaże itp itd.? Skoro uznano, że kasjerowi jest potrzebny mundur, to podobna zasada winna dotyczyć i leśniczych.

Natomiast jedna sprawa ogólna wysuwa się na czoło zagadnienia, mianowicie potrzeba miarodajnego wyjaśnienia: czy, kiedy i w jakim duchu sprawa umundurowania urzędników zostanie definitywnie załatwiona? Wszczęta przed paru laty dyskusja o zmianie przepisów mundurowych, w zupełności zdezorientowała leśników. Oczekują oni z niecierpliwością załatwienia tej sprawy.

g-e.

ŁUDOMIR OWCZARSKI

WAKACJE ANNY

Idą we troje. Anna patrzy na dom spojrzeniem pełnym wesela. Prosto mknie ku górze wąski słup dymu z komina. Śpieszy tam podobna ptakom, które przelatują nad głowami w poszukiwaniu gniazd. Po prawej stronie czuje troskliwą matkę i zatapia się cała w serdeczności, jaką wyraża czuły uścisk jej ramienia. Zarazem wsłuchuje się w poważny krok ojca. Te miarowe uderzenia obcasów o ziemię usypaną żwirem — to jakby gwarancja powodzenia tych planów, które nagle zapełniły Annę po brzegi. Oto okno jej pokoiku. Po przez firankę płomienieje petunia. Trzeba będzie ją podlać.

— Jak dawno był tutaj deszcz? — pyta.

— Dawno już temu — odpowiada matka. — Chyba jakie trzy tygodnie.

— I od trzech tygodni pogoda? — dziwi się.

— Tak, dziecko, pogoda, takiej pogody już oddawna ludzie nie pamiętają.

Anna śmieje się, wybucha wesołym śmiechem bez powodu. Robi się jej głupio. Spogląda najpierw na ojca, potem na matkę. I oni oboje przypatrują się swemu dziecku. Trwa chwilę milczenie. Wreszcie rodzice uśmiechają się także i cała trójka wkracza w nagrzaną sień domostwa. W powietrzu rozchodzi się smaczny aromat kawy.

II.

Jeszcze Anna nie wyzbyła się dostatecznie senności. Leży w łóżku, patrzy na firanki zafarbowane błękitem i znowu oczy przymyka. Wcale nie woła o śniadanie, jak to było choćby podczas ubiegłych wakacji. Jest syta. Dorosła. Wystarcza jej leżeć tak jak teraz, nieruchomo, trochę leniwie, trochę uroczyście. Myśli z tkliwością o rodzicach, ma dla nich wdzięczność, że serio potraktowali jej zamiary. Przecież mówili z nią poważnie. Te spojrzenia, niedomówienia, półgesty były przeznaczone już nie dla podlotka ale dla Anny, która rozpoczyna nowy etap w swym życiu. Odtąd nic już nie będzie dziać się poza jej plecyma, poza dosięgiem jej uszu i oczu. Teraz zaczną się wstajemniczania, wiele będzie dokonywało się wspólnie, nie pójdzie na marne niejedno zdanie lub sąd o czymś, czego przed tym nie miała prawa sądzić. Ale jak to będzie w szczegółach, tego Anna nie potrafiłaby powiedzieć. Widzi tylko przed sobą drogę bardzo prostą, czuje, że nic innego nie pozostaje do zrobienia, nic łatwiejszego, jak tylko przejść tą drogą i zastać wszystko gotowe do wzięcia.

Taka jest Anna w tym dniu.

Za oknem słychać stłumiony hałas i rozmowy. As wygłupia się szczekaniem, widać, że robi to na pokaz. Z dołu wołają: Anka, Anka! Prędko myje się, ubiera i zbiega. Oczywiście jest nieprzygotowana na wizytę wuja Alojzego. Bo właśnie wuj Alojzy z Zosią przyjechał porannym pociągiem, nie uprzedziwszy nikogo swoim zwyczajem. Wuj Alojzy wita się z wszystkimi po kilka razy, dużo opowiada, śmieje się, sypie kawałami. W rodzinie jest to osobistość niebylejaka; żadne familijne zebranie, uroczystości nie mogą odbyć się bez współudziału wuja. On jest rodzinnym autorytetem, kawalarzem, opiekunem wszystkich pokrzywdzonych; z wujem nikt nie próbowałby dyskutować. Gdy coś mówi, milkną inni, poczym zdanie jego krąży z ust do ust. Tak wuj Alojzy powiedział. Tak a tak wuj Alojzy zrobił. Wszyscy go lubią, nawet kuzynek Tadzio, który stale drze z nim koty i przedrzeźnia go z wrodzona sobie złośliwością.

— Tosiek — mówi do ojca Anny — wyciągnij no tę waszą cytrynówkę.

— Tak na pierwsze śniadanie? Odrazu? —

— Naturalnie, czemu nie! Zresztą alkohol pity w miarę nie szkodzi nawet w największych ilościach.

Wuj Alojzy mówi teraz o Zosi, swojej jedynej pociesze. Trochę slabo stoi z matematyką, ale już załatwił korepetytora. Przyjeżdża w tych dniach i trochę ją poduczy do egzaminu. Zosia bowiem pauzuje w tym roku i dopiero w czerwcu siada do egzaminu. Z kolei mówią o Annie. Wuj oczywiście ma zastrzeżenia w sprawie medycyny. Już z przyzwyczajenia lubi się przekamarzać. Ale wkońcu przyznaje, że tak będzie najlepiej. Ma nawet w szpitalu stołecznym kolegę, który jest prymariuszem i w przyszłości pomówi z nim o posadzie dla Anny.

Wytwarza się miły nastrój. Nawet poważny, przeważnie milczący ojciec Anny rozgadał się na dobre, mówią o polityce, krewnych, o swoich zarobkach. Zosia i Anna są już nad rzeką. Gonią się, choć Anna nie robi tego z przekonaniem. Zlekka odczuwa na sobie powagę najbliższej przyszłości i to ją trochę peszy.

Zmeczone siadają na ławce.

— Wiesz, Anka, jest ciekawe jak bedzie wyglądał ten korepetytor. Wiem już, że kończy prawo, pewnie będzie wysoki i surowy. A może przystojny?

Annie nic do głowy nie przychodzi. Żadna odpowiedź. Do tego czasu nie zadawała się z chłopcami, koledzy byli dla niej wyłacznie kolegami, profesorowie tylko profesorami. Nie wie nic o tym, choć ma wyobrażenie. Przed młodszą siostrzenicą chce jednak udawać dojrzałą.

— Nie ufam studentom, z doświadczenia wiem, że lekko traktują kobiety. Ja trzymałabym się z daleka od tego korepetytora.

— Zobaczymy... Zobaczymy... Zresztą pewnie przyjedziesz do nas. Tatuś bardzo chce, żebyś przyjechała. Korepetytor będzie przez całe wakacje. Pomyśl: wycieczki, rzeka, polowania, sąsiedzi. Będzie wspaniale.

Ale te wspaniałości narazie nie pociągają Anny. Niebardzo sobie zdaje sprawe z tego, co nastąpi, w jakich przyjdzie znaleźć sie okolicznościach, z jakimi zdarzeniami się spotkać. Wie tylko, że nawet ten przyjazd wuja i Zosi należy do nieprzerwanego odtąd łańcucha niespodzianek i dobrych, pomyślnych rzeczy. Jest rada wszystkiemu.

Dziewczęta siedzą teraz nad rzeką. Zanurzyły sobie nogi w zimnej, porywistej wodzie, śpiewają, rzucają na siebie liśćmi.

Anna opowiada Zosi o maturze, o koleżankach, o swoich przyszłych studiach. Słońce grzeje silnie, z sadu wieje woniami drzew. Rozmawia się chętnie, tyle ma się do wszystkiego ochoty.

(d. c. n.)



Kuropatwy J. Chełmoński

E. B.

POLSKIE BOGACTWA DRZEWNE NA NOWOJORSKIEJ WYSTAWIE ŚWIATOWEJ.

W nowojorskiej wystawie światowej biorą udział Lasy Państwowe. Sala, obrazująca działalność państwowego gospodarstwa leśnego, jest okrągła, o średnicy 8 m. Posiadając charakter raczej skromny, w naturalny i efektowny sposób uwydatnia piękno swojego tworzywa, tj. drewna. Drewno stanowi materiał sam w sobie efektowny, a różnorakie jego gatunki, harmonijnie połączone przez architekta, nadają sali specjalny wdzięk.

Ściany hall'u wyłożono boazerią z drewna jesionowego i brzostowego. Nad boazerią znajduje się fryz, dzieło art. malarza E. Kanarka, malowany na drewnie jaworowym, biegnący dokoła sali. Fryz, składający się z 22 odcinków, w kolejnych fazach przedstawia wszystkie ważniejsze działy gospodarki Lasów Państwowych, od zalesiania i zabiegów hodowlanych począwszy, poprzez wyrąb lasu, zwózkę surowca i pracę w tartakach, a skończywszy — na załadunku materiałów drzewnych w portach.

Nad fryzem mieści się napis w jęz. angielskim, złocony, ilustrowany cyframi, informujący o rozmiarach polskiej gospodarki leśnej i drzewnej. Napis ten wiąże poszczególne sceny fryzu.

Kopułę sali, podzieloną na 70 kasetonów, wykonano w białym jaworze i drewnie brzostowym.

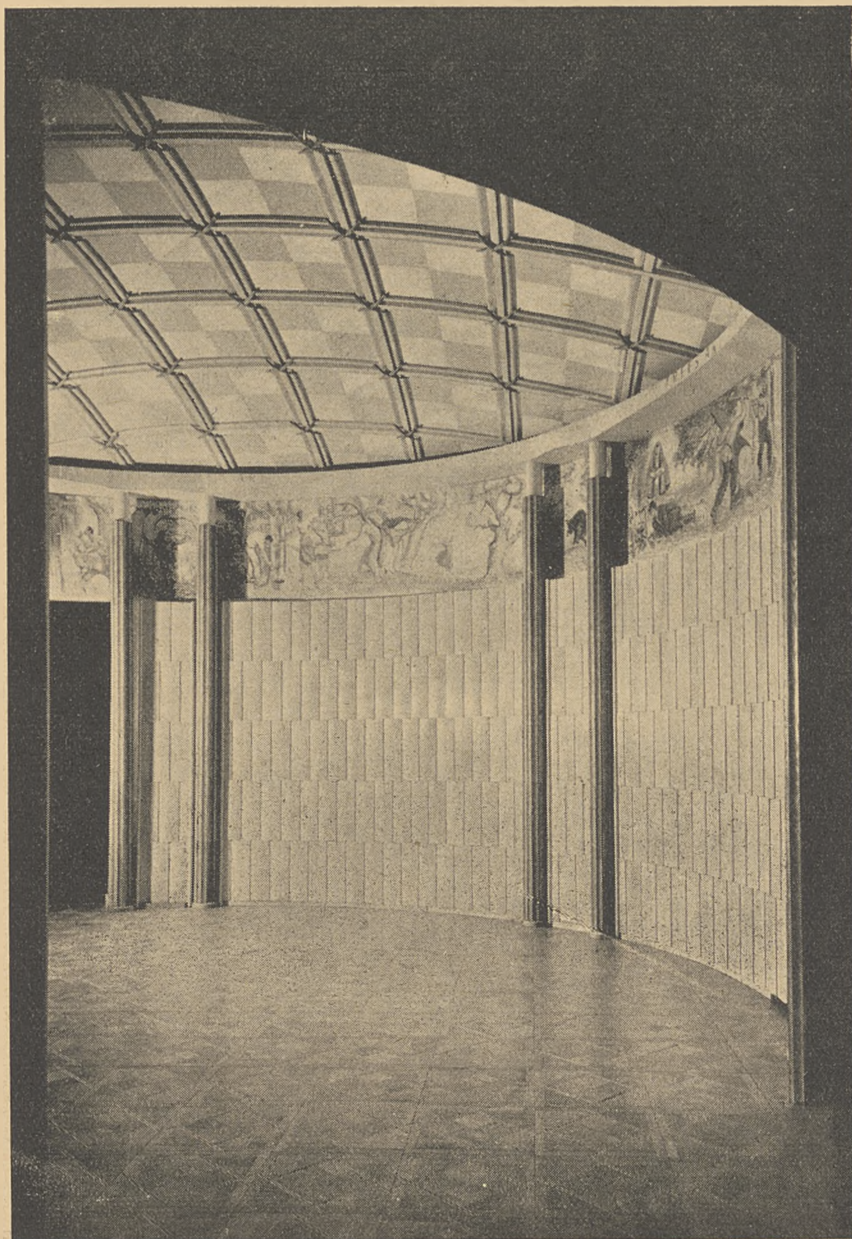
Pośrodku sali umieszczony będzie polichromowany, obracający się globus o średnicy ok 2 m, na podstawie wykonanej w drewnie gruszkowym, modrzewiu i czarnym dębie. Globus posłuży do zobrazowania zasięgu eksportu Lasów Państwowych. Jak wiadomo, eksport ten jest bardzo rozległy. Rynki zbytu Lasów Państwowych obejmują ok. 40 krajów na całej kuli ziemskiej.

Do budowy sali użyto materiałów drzewnych produkcji L. P., przy czym zwrócono specjalną uwagę na oryginalne piękno polskiego drewna i bogatą skalę naszych drzewostanów.

Salę zaprojektował inż. arch. J. Bogusławski, współtwórca pawilonu polskiego na Międzynarodowej Wystawie w Paryżu.

Wykonanie projektu powierzono zakładom stolarskim L. Kamlera.

Cała sala jest wyrazem harmonijnego współdziałania — w oparciu o naturalne piękno materiału — nie tylko architekta i malarza, lecz także świadczy o wysokim poziomie polskiego rzemiosła.



Fragment wnętrza pawilonu Lasów Państwowych na wystawie światowej w Nowym Jorku. Widoczny fragment fryzu pendzla art.-malarza E. Kanarka
fot. Czesław Olszewski

WYDAWNICTWA

Kalendarz Leśny Informacyjny na r. 1939. Wydawnictwo Oddziału Wileńskiego Związku Leśników R. P. — pod redakcją Mariana Hoppena i L. Huszczy. Str. 182.

W roku 1926 Zarząd Oddziału Wileńskiego Związku Leśników wydał i rozesłał pierwszy rocznik „Kalendarza Leśnego Informacyjnego“. W odezwie do Czytelników zaznaczył wówczas, że wydawnictwem tym usiłuje zapełnić dotkliwie odczuwaną na niwie leśnej lukę, spowodowaną brakiem tego rodzaju podręcznego informatora, którymby każdy pracownik leśny, nie wyłączając straży leśnej, mógł posługiwać się w życiu praktycznym.

Kalendarz ten spotkał się z nadspodziewanie życzliwym przyjęciem, co miało ten skutek, że Oddział Wileński postanowił kontynuować i rozwijać tak szczęśliwie zapoczątkowane wydawnictwo, a dążeniem wydawców i redaktorów było, aby mogło ono dzięki swej dostępności trafić pod każdą strzechę leśną, aby każdy odnalazł w nim doradcę i towarzysza.

W tym czasie tu i owdzie próbowano powątpiewać, czy podobne wydawnictwo, mimo swej niezaprzeczonej pożyteczności, będzie mogło być prowadzone na dłuższą metę, gdyż i czytelnictwo u nas nie jest zanadto rozwinięte, i z materiałami do wydawnictw nie jest najlepiej. Ale jakby w odpowiedzi na to, Oddział Wileński w trzecim roczniku kalendarza, który się ukazał w nakładzie dwunastu tysięcy egzemplarzy, stwierdził, że właśnie bodźcem i zachętą do wydania tego rocznika było silne zaakcentowanie przez brać leśną poczucia jedności, ujawnione w zgodnym nad wyraz popieraniu poczynań kulturalno-oświatowych w postaci coraz więcej już wtedy popularnych wydawnictw Oddziału.

„Solidarność taka — czytamy w przedmowie — nie tylko stawia ogółowi leśników chlubne świadectwo, lecz będąc odbiciem ich szczytnych dążeń, daje zarazem pewność znalezienia wśród nich mocnego i trwałego oparcia dla wszelkiej pracy twórczej i tego rozkwitu poczynań na przyszłość“.

Jak się okazało, Oddział Wileński nie zawiódł się ani w swej ocenie, ani w przewidywaniach, gdyż wytrwale prowadził rozpoczęte dzieło, wydając rok rocznie nowy tom kalendarza, których nalicza już w swym dorobku czternaście. Przyszły wprawdzie czasy kryzysu, wszystkim powodziło się gorzej i kalendarz również ukazywał się w skromniejszej szacie i objętości, ale ukazywać się nie przestał i to właśnie świadczy najlepiej o jego wartości, a zarazem dowodzi żywotności wydawców i niezwykle sympatycznej postawy wobec kalendarza czytającego ogółu leśników.

Nie można się temu zresztą dziwić. Przeglądając roczniki kalendarza, znajdziemy w nim tyle pożytecznego materiału, tyle informacji i artykułów fachowych na przeróżne tematy, że skompletowana całość nabiera wartości cennej encyklopedii, która się przydaje na każdym kroku.

Trzeba również przyznać, że redakcja rok rocznie stara się o nowe siły redaktorskie, odświeżając tym samym treść kalendarza i nadając mu charakter stale interesującej nowości wydawniczej.

Obecnie mamy przed sobą XIV rocznik omawianego wydawnictwa. Szata zewnętrzna — ujmująca, którą zresztą zachowano bez zmian od pierwszego rocznika. Jedynie widoczki, ilustrujące poszczególne miesiące w kalendarzu, są nowe i zwracają uwagę doskonałym doborem tematów.

Treść działu informacyjnego jest ciekawa i aktualna, co stanowi ważką zaletę wydawnictwa. Ciekawy jest między innymi ze względu na aktualne dane statystyczne artykuł M. Hoppena p. t. „Polska w cyfrach a inne kraje“ oraz artykuł T. Ciszewskiego „Nowe bogactwa Polski za Olzą“. Bardzo pożyteczne informacje podaje J. Szemron na temat ubezpieczeń, jakie zapewnia służba w Lasach Państwowych. Dział informacyjny zamyka doskonały w ujęciu artykuł inż. W. Dankiewicza p. t. „W dwunastą rocznicę niepodległości“.

Wśród artykułów o treści fachowej znajdujemy w kalendarzu „Przyczynek do znajomości biologii i metod zwalczania cetyńców“, pióra profesora J. Prüffera. W artykule tym autor dzieli się z czytelnikami bardzo cennymi spostrzeżeniami w związku z występowaniem cetyńców. Na podstawie poczynionych obserwacyj, autor dochodzi między innymi do wniosku, że drzewa pułapkowe, założone nawet w lesie osłabionym, zawierającym znaczną ilość drzew osłabionych, dają dobre rezultaty. Pożyteczną inowacją jest podanie w końcu artykułu streszczenia w języku niemieckim.

W kolejnym artykule fachowym dr St. Tyszkiewicz omawia nowe stosunkowo zagadnienie w nasiennictwie, mianowicie sposób określania przyszłego urodzaju nasion drzew leśnych. Z tegoż działu zanotować należy obszerny artykuł W. Geniusza o czyszczeniu nasion sosny i świerka, dalej interesujący wykład prof. R. Bihlera o przeróbce gleby w szkółkach i pod uprawy sosnowe. Autor podaje w nim między innymi pewne rośliny, które mogą w pewnej mierze służyć jako wskaźnik stopnia kwasowości górnych warstw gleby leśnej, co jest szczególnie ważne w walce ze schorzeniami gleby i wytwarzaniem się rudawca. Z hodowli mamy poza tym artykuł J. Barczyńskiego p. t. „Od czego zależy powodzenie upraw“.

Z dziedziny użytkowania i zbytu drewna znajdujemy w kalendarzu „Kilka uwag co do wyrobu i konserwacji papierówki“ inż. W. Andrzejewskiego, oraz artykuł inż. W Przybylaka p. t. „Sęki i ich wpływ na jakość i klasyfikację drewna“, oraz uwagi B. Szulca na temat znaczenia miejscowej konsumpcji drewna w racjonalnie prowadzonym gospodarstwie leśnym.

W dziale ochrony lasu, znany autor publikowanych w kalendarzu „Kluczów“, L. Huszcza, zamieszcza „Klucz do oznaczania często spotykanych uszkodzeń drzew leśnych w szkółkach, uprawach, alejach, parkach i drzewostanach“ oraz jako dodatek „do klucza“, „Kilka słów o zapobieganiu klęskom owadzim w lasach“. Z innych artykułów zasługują na uwagę: „Akcja społeczno-robotnicza lasów państwowych“, „Naturalna rójka pszczół“ — S. Monniewicza, „Co o zarybianiu wód wiedzieć należy“ — J. Koskowickiego, „Ogólne wskazówki przy zagospodarowaniu dzikich łąk torfowych — inż. A. Reinhardta, „Konserwacja urządzeń melioracyjnych“ — inż. K. Sarneckiego i wreszcie kilka artykułów łowieckich, wymienionych w numerze „Ech Leśnych“. Redakcja kalendarza pamiętała również o użytkownikach „deputatów“ rolnych, zamieściła bowiem art. S. Monkiewicza o płodozmianie w wa-

żywnictwie oraz uwagi St. Zembowicza o pielęgnacji drzew owocowych. W końcu kalendarza znajdujemy wykaz imienny personelu kierowniczego w Lasach Państwowych.

Jak widzimy, treść XIV rocznika kalendarza na rok 1939 jest obfita i urozmaicona. Jeżeli redakcja będzie i nadal wykazywała podobną staranność i dbałość o wartość wewnętrzną i zewnętrzną tego ze wszech miar pożytecznego wydawnictwa, możemy mu wróżyć jak najlepszą przyszłość i niesłabnące wzięcie wśród najszerszych warstw czytelników na niwie leśnej.

WIADOMOŚCI

Budżet Lasów Państwowych w Komisji Budżetowej Senatu

Dnia 15 lutego budżet Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych wszedł pod obrady komisji budżetowej Senatu.

Sprawozdawca senator Władysław Kamiński z województwa wileńskiego, obszerny ustęp referatu poświęcił Lasom Państwowym. Mówca wskazał, że „zyski z tej gospodarki w ostatnich 5 latach stale wzrastały“ i że „Skarb Państwa uzyskiwał coraz większy dochód ze swego majątku. Preliminowana wpłata do Skarbu na okres 1939/40 roku, jak to wiadomo z obrad sejmowej komisji budżetowej, wyniesie według preliminarza 61milionów złotych. W stosunku do wysokości majątku, który referent szacuje na miliard złotych, jest to wpłata bardzo wysoka. Zdaniem senatora Kamińskiego, wymagane dla tej wpłaty wycofanie ze środków obrotowych Lasów sumy zł 19.689.000, jest wprawdzie teoretycznie możliwe, ale praktycznie bardzo trudne.

Niewątpliwy wzrost dochodowości Lasy Państwowe zawdzięczają, jak mówił sen. Kamiński, nie tylko poprawie koniunktury, ale przede wszystkim swojej przedsiębiorczości w ekspansji na rynki zagraniczne. Wywóz drewna surowego z Polski w 1938 r. wynosił — 680.000 ton, wobec 493.000 w 1937 r. Wywozi się przeważnie nieuszlachetnione produkty drzewne, przeto, zdaniem sprawozdawcy, należałoby rozbudować przemysł drzewny. W tym celu nieodzowne są inwestycje.

Sprawozdawca zwraca uwagę, że wskutek antyżydowskiej polityki senatu gdańskiego, uległo likwidacji wiele firm eksporterskich, wywołało to spadek około 30% prywatnego polskiego wywozu tarcicy.

Lasy Państwowe, mając mocną i poważną sytuację na rynkach zagranicznych, mogą, zdaniem sprawozdawcy, uzyskać kredyty na swoje cele.

Rozmiar użytkowania Lasów Państwowych wzrośnie w najbliższych latach, zwiększy się szczególnie produkcja surowca, zdatnego do chemicznego przerobu. Wobec tego sprawozdawca senacki popiera rezolucję sprawozdacy sejmowego, posła Ostafina, zmierzającą do umożliwienia państwowemu gospodarstwu leśnemu zdobycie środków na inwestycje przemysłowe.

Wypowiada się wreszcie sprawozdawca sen. Kamiński na rzecz dążenia do przechodzenia lasów prywatnych w ręce państwowe. Państwowa gospodarka leśna stoi bowiem wyżej niż gospodarka prywatna i znajduje się pod kontrolą zarówno osobnych organów jak i parlamentu.

Pierwszy z mówców, senator Bisping, zahaczył tylko mimochodem o lasy, wyrażając życzenie, aby tani budulec z Lasów Państwowych na dogodnych warunkach kredytowych ułatwił ludności wiejskiej budownictwo.

Senatorka Halina Sujkowska zajęła się warunkami pracy pracowników Lasów Państwoych. Senatorka uważa, że to, iż 11.000 pracowników Lasów nie ma dotychczas pragmatyki służbowej, musi niekorzystnie odbijać się na ich pracy. Również i normy wynagrodzenia w Lasach uważa mówczyni za nieodpowiednie, w szczególności w zestawieniu z wynagrodzeniami pobieranymi przez policję. Pani senatorka Sujkowska chciałaby widzieć w przyszłym preliminarzu sumy na poprawę warunków pracy funkcjonariuszów administracji Lasów Państwowych, którzy pełnią odpowiedzialną i ciężką służbę.

Do ministra zwraca się pani Sujkowska z zapytaniem, czy jest przewidziany przerób buczyny w Karpatach Wschodnich i na Pomorzu, użytkowanej obecnie jako materiał opałowy na węgiel drzewny, tak bardzo potrzebny w technice chemicznej.

Wicemarszałek senator Stolarski domaga się spolszczenia wewnętrznego handlu drewnem. Zwraca uwagę, że nie ma w Polsce ani jednej spółdzielni, która by zajmowała się handlem drewna na rynku wewnętrznym. Wypowiada się wicemarszałek Stolarski, tak jak i referent, za tym, aby Lasy Państwowe przejmowały jak najwięcej terenów leśnych z rąk prywatnych.

Senator Malski chciałby, żeby Lasy Państwowe wraz z Powszechnym Zakładem Ubezpieczeń Wzajemnych i Funduszem Pracy i Obrotowym Reformy Rolnej utworzyły Towarzystwo Budowlane dla wsi na wzór T-wa Osiedli Robotniczych.

Senator Przedpełski wyraża się z uznaniem o gospodarce Lasów Państwowych, lepszej, jak mówi, od gospodarki w wielu lasach prywatnych. Pewne ujemne opinie wynikają, jego zdaniem, z uogólnień poszczególnych niedociągnięć czy niepowodzeń.

Te słowa wywołują ze strony sen. Malskiego uwagę:

„Więcej krytyki. Dyrektor Loret będzie zdziwiony, że go się nie krytykuje“.

Sen. Przedpełski ciągnie dalej, domagając się najdokładniejszej i surowej kontroli nad gospodarką lasów prywatnych dla uniknięcia dewastacji i zmniejszenia się zalesionej powierzchni.

Na zakończenie zabrał głos minister Rolnictwa i Reform Rolnych Poniatowski.

Wobec uwag wielu mówców na temat konieczności popierania eksportu, pan minister stwierdza, że słuszną tendencją jest podtrzymywanie tego eksportu, który łatwiej znajduje miejsce na rynku światowym— a takim jest eksport drewna. Pozycja drzewa w naszym wywozie, jak mówi minister, zajmuje bardzo poważne miejsce. Ber żadnej pomocy ze strony skarbu państwa (tj. bez zniżki taryf) w ostatnich latach wynosi ona 105, 160, 122, 125, 134 i 165 milionów złotych. Drzewo jako materiał cenny mający wartość bezpośredniego złota, bo płacony gotówką, trzeba zastępować w kraju innymi materiałami. Jesteśmy na progu tego, aby kraj nasz — mówi minister — przechodził z budownictwa drewnianego na budownictwo murowane.

Wobec poruszonej przez sen. Sujkowską kwestii płac funkcjonariuszów Lasów Państwowych minister Poniatowski wyjaśnia, że pragmatyka służbowa dla funkcjonariuszów Lasów Państwowych jest właśnie w opracowaniu. Do czasu wejścia jej w życie obowiązuje jednak ustawa dla służby cywilnej, normująca zarówno stosunki służbowe jak emerytalne leśników.

Po krótkich wywodach referenta sen. Kamińskiego o budżecie min. rolnictwa i reform rolnych przewodniczący komisji sen. Zarzycki obrady zamknął.

St. Gr.

Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

HOŁD POLSKI DLA ZMARŁEGO PAPIEŻA

Dn. 12 bm. w czasie żałobnej akademii w Poznaniu ku czci zmarłego Papieża Piusa XI, wygłosił przemówienie ks. kardynał prymas Hlond. „Największą zasługą Piusa XI — mówił ks. Prymas — jest, że w latach anarchii zasad i życia z powagą, jakiej nikt poza Nim nie miał, stał się obrońcą wierzeń i sumienia, obrońcą prawdy i obyczajów, obrońcą człowieka i praw jego, obrońcą ładu i karności, apostołem pokoju i pojednania".

Dn. 18 bm. w katedrze św. Jana odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne, które w obecności P. Prezydenta Rzplitej i Marszałka Śmigłego-Rydza, celebrował nuncjusz Filip Cortesi. Przemówienie wygłosił ks. biskup Szlagowski, podkreślając ojcowski stosunek Papieża Piusa XI do narodu polskiego. Dn. 17 bm. w kościele św. Stanisława w Rzymie ks. biskup Dubowski odprawił mszę św. za spokój duszy Papieża Piusa XI w obecności osobistego delegata rządu polskiego, pods. stanu w M. S. Z. Jana Szembeka.

UCHWAŁY RADY MINISTRÓW

Dn. 17 bm. Rada Ministrów pod przewodnictwem wicepremiera Kwiatkowskiego uchwaliła projekty ustaw o szczególnych warunkach służby państwowej związanych z przyłączeniem do Polski ziem odzyskanych, o daninach publicznych i monopolach państwowych na ziemiach odzyskanych, oraz nowelę do rozporządzenia o obowiązku odstępowania zwierząt pociągowych, wozów, pojazdów mechanicznych i rowerów na cele obrony państwa.

DELAGACI UNIWERSYTETU W SOFII NA ZAMKU

Dn. 20 bm. wieczorem przybyła do Warszawy delegacja uniwersytetu sofijskiego z rektorem prof. Staniszewem na czele. Delegacja wręczyła dn. 21 bm. na uroczystej audiencji na Zamku P. Prezydentowi Rzplitej dyplom doktora honoris causa uniwersytetu bułgarskiego.

PRZYMUSOWY WYKUP GRUNTÓW

Ogłoszono rozporządzenie Rady Minisrów, ustalające na 1939 rok wykaz imienny gruntów podlegających przymusowemu wykupowi. Ogółem podlega temu rozporządzeniu 57.960 ha gruntów prywatnych, przeznaczonych na parcelację dla reformy rolnej.

ZMIANA STATUTU BANKU POLSKIEGO

Walne zebranie akcjonariuszy Banku Polskiego pod przewodnictwem prezesa Byrki uchwaliło w dn. 13 bm. zmiany statutu Banku i powołało ponownie na członków Rady pp. Henryka Bruna, Henryka Strasburgera, Augusta Zaleskiego i Józefa Żychlińskiego.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY SPORTOWE (FIS)

W Zakopanem od 12 bm. do 19 bm. odbywały się pod protektoratem P. Prezydenta Rzplitej międzynarodowe zawody sportowe (F. I. S.). P. Prezydent Rzplitej po otwarciu zawodów udał się do Jaworzyny Spiskiej, skąd powrócił do Warszawy dn. 18 bm.

HIMMLER W WARSZAWIE

Dn. 18 bm. przybył do Warszawy szef policji sztafet ochronnych Rzeszy Niemieckiej Himmler. Przyjazd jego stanowił odpowiedź na wizytę w Berlinie komendanta głównego policji państwowej gen. Kordiana Zamorskiego.

KOMISJA INWESTYCYJNA SEJMU

Dnia 15 bm. komisja inwestycyjna Sejmu obradowała nad planem inwestycyjnym rządu. Po referencie pośle Sikorskim wygłosił dłuższe przemówienie wicepremier Kwiatkowski.

Plan inwestycyjny na 1939/40 rok przewiduje, jak mówił wicepremier, netto 1.250 milionów zł. Wicepremier wskazał, że w jego planach nie leży ani inflacja, ani przykręcanie śruby podatkowej. Rząd chce działać oględnie i ostrożnie. Po dłuższej dyskusji komisja plan inwestycyjny uchwaliła bez zmian.

POLSKA UZNAŁA RZĄD GEN. FRANCO

Ministerstwo Spraw Zagranicznych ogłosiło, że Polska uznała rząd powstańczy generała Franco w Hiszpanii.

BUDŻET W SEJMIE

Dn. 13 bm. Sejm przystąpił do obrad nad budżetem na plenum Izby. Pierwszy dzień dyskusji poświęcono na debatę generalną, którą otworzył pos. Zygmunt Sowiński. Projekt budżetu uchwalony przez komisję ustala dochody na 2.525.884.145 zł, a wydatki na 2.525.847.560 zł, zatem nadwyżka dochodów wynosi — 32.585 zł.

Dn. 14 bm. Izba bez dyskusji uchwaliła budżety Prezydenta Rzplitej, Sejmu, Senatu i N. I. K. Przy budżecie Prezydium Rady Ministrów rozwinęła się dłuższa dyskusja, w której toku wywiązał się dialog pomiędzy premierem gen. Składkowskim a posłem Stochem. Ten ostatni mówca użył wyrażenia następującego: „Administracja nie może być traktowana nie po dżentelmeńsku". Na to premier gen. Składkowski: „Kto traktuje administrację nie po dżentelmeńsku? Żądam kategorycznie wyjaśnienia, kogo pan ma na myśli". Pos. Stoch na to odpowie-



Dnia 18 bm. odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy Ojca Świętego, na którym obecni byli członkowie rządu z P. Prezydentem i Marszałkiem Śmigłym-Rydzem na czele.

dział, że mówi ogólnikowo. Premier gen. Składkowski na to zauważył: „To mi wystarcza. Już się pan wycofał".

O przemówieniu posła Stocha sprawozdawca pos. Gdula oświadczył, że było nie poważne.

Przy następnym budżecie — Min. Spraw Zagranicznych — przemawiał pos. Pankiewicz, mówiąc, że musimy w bieżącym roku wygrać walkę o kolonie. Przy budżecie Min. Spraw Wojskowych, oprócz sprawozdawcy pos. płk. Pikusy, nikt głosu nie zabierał.

Dn. 15 bm. Sejm rozważał budżet Min. Komunikacji. Debata trwała cały dzień. W odpowiedzi na różne zarzuty pod adresem ministerstwa, przemawiał min. Ulrych, wskazując, że uposażenie kolejarzy nie jest niższe niż w innych przedsiębiorstwach państwowych.

Dn. 16 bm. wszedł pod obrady plenum budżet Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Obrady trwały przez cały dzień. Jednym z głównych tematów było zagadnienie zmiany ordynacji wyborczej. Poseł Dudziński, nie należący do O. Z. N., zapowiedział, że o ile O. Z. N. nie zgłosi projektu do 18 marca, to on go zgłosi dn. 19 marca. Szef O. Z. N. poseł gen. Skwarczyński zapowiedział, że jego obóz będzie rozpracowywać projekt zmiany ordynacji wyborczej, ale do żadnego terminu nie zobowiązuje się.

Dn. 17 bm. Izba obradowała nad budżetem Min. Opieki Społecznej. W czasie dyskusji głos zabrał minister Kościałkowski. Mówiąc o zadaniach resortu Opieki Społecznej minister oświadczył: „Najmocniejszy pieniądz, napotężniejsze inwestycje, stanowiące podstawę bogactwa narodowego, stają się dopiero wartością dla państwa i narodu realną, gdy podkładem dla nich jest nie tylko kapitał pieniężny, ale przede wszystkim pełnowartościowy człowiek pracy: pełnowartościowy pod względem zdrowia fizycznego i poziomu życia, jak poziomu kultury i postawy moralnej".

W czasie dyskusji marszałek Sejmu Makowski dwukrotnie upominał posłów, żeby nie czytali przemówień z kartek, lecz aby wygłaszali je z pamięci.

PRACE KOMISJI BUDŻETOWEJ SENATU

Komisja budżetowa Senatu odbyła w tygodniu ubiegłym trzy posiedzenia. Dn. 13 bm. obradowano o budżecie Min. Rolnictwa i Reform Rolnych, który referował sen. Kamiński, dwukrotnie w dyskusji przemawiał minister Poniatowski. Obszerne sprawozdanie z dyskusji, dotyczącej Lasów Państwowych, dajemy oddzielnie.

Dn. 14 bm. obradowano o budżecie Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Referował sen. Dobaczewski. W dyskusji zabrał głos senator Bartel, obrazując ciężki stan szkolnictwa wyższego i domagając się jego kardynalnej reformy. Senator Bartel przedstawił zajścia na wyższych uczelniach, szczególnie we Lwowie, wywołane przez mniejszość uczących się, terroryzującą ogół młodzieży i nawet profesurę. Przewodniczący komisji sen. Zarzycki, wyraził sen. Bartlowi w imieniu komisji podziękowanie za przemówienie.

Dn. 16 bm. komisja obradowała o budżecie Min. Przemysłu i Handlu, który referował sen. Kobylański. W dyskusji przemawiał minister Roman o rozwoju drobnych i średnich warsztatów pracy.

KATASTROFA LOTNICZA

Dn. 17 bm. przy inauguracji zawodów lotniczych w Lublinie w pobliżu stacji Bystrzyca wpadł w korkociąg, spadł i rozbił się samolot. Trzej lotnicy: inż. Strączewski, Jan Jelec z Warszawy i Bolesław Wilczek ze Lwowa są ranni. Zawody wobec gęstej mgły odwołano.

WYBUCH W REMBERTOWIE

D. 3 b. m. w wytwórni amunicji w Rembertowie przy nabijaniu amunicji nastąpił wybuch. Ofiarą podło 3 zabitych i kilku ranionych.

NOWA KOLEJ

D. 1 b. m. uruchomiono nową kolej Częstochowa — Siemkowice, długości 56 klm.

ZE ŚWIATA

POGRZEB PAPIEŻA

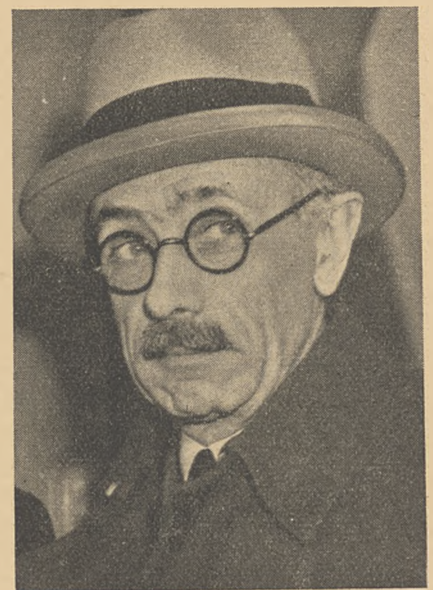
Uroczystości pogrzebowe w Watykanie trwały do 18 bm. włącznie. Doczesne szczątki Papieża Piusa XI złożono w krypcie, umieszczonej w grobach Watykanu, dn. 14 bm. obok grobu Piusa X. Po pogrzebie odbywały się codzień uroczyste msze żałobne. Dn. 15 bm. brązowe wrota bazyliki św. Piotra oraz bramy do pałacu Watykańskiego, zamknięte na znak żałoby, otwarto.

NOWY KRĄŻOWNIK NIEMIECKI

Dn. 14 bm. spuszczono na wodę w Hamburgu nowy wielki krążownik niemiecki „Bismarck" o pojemności 35.000 ton. Na uroczystości obecny był kanclerz Hitler, który w przemówieniu, motywując nadanie okrętowi nazwy przypomniał, że Bismarck walczył z politykującymi księżmi, nie doprowadził walki do końca, ale obecnie Rzesza potrafi złamać wszystkich swoich wrogów.

PRZESILENIE NA WĘGRZECH

Dn. 15 bm. podał się do dymisji wraz z całym gabinetem premier węgierski Imredy. Jako przyczynę dymisji w oświadczeniu złożonym na posiedzeniu partii rządowej Imredy podał, że po zbadaniu swojej genealogii przekonał się, iż jego prababka była żydówką, którą ochrzczono w 1815 r., kiedy miała 7 lat. Ponieważ Imredy wprowadził sam w życie ustawy rasowe, przeto uznał, że nie może być premierem. Regent Horthy powołał nowy rząd z hr. Teleky'm na czele. Do gabinetu weszli wszyscy ministrowie poprzedniego rządu z tą różnicą, że na miejsce min. oświaty, którym był poprzednio hr. Teleky, powołano ministra Homana.



Nowy premier węgierski hr. Teleky.

ARESZTOWANIA NIEMCÓW W PARYŻU

Dn. 12 bm. w Paryżu aresztowano za szpiegostwo dwóch korespondentów pism niemieckich, a wydalono z Francji 26 obywateli niemieckich. Represje te zarządzono w związku z aresztowaniem w Strassburgu przywódcy autonomistów niemieckich w Alzacji, Rosa, który przygotowywał się do odegrania roli takiej, jaką grał w Sudetach czechosłowackich — Konrad Henlein.

Signum

RODZINA LEŚNIKA

KONFERENCJA KULTURALNO-OŚWIATOWA W RODZ. LEŚNIKA

Staraniem Sekcji Kulturalno - Oświatowej Zarządu Głównego R. L., odbędzie się w dniach 24 i 25 marca br. Konferencja Przewodniczących Sekcyj Kulturalno - Oświatowych w Oddziałach i większych Kołach Rodziny Leśnika.

Konferencja ma na celu:

a) zgromadzenie, na podstawie sprawozdań przewodniczących Sekcyj K. O. Oddziałów, materiału z dotychczasowych rezultatów pracy kulturalno-oświatowej,

b) zaznajomienie się z potrzebami, trudnościami, środkami materialnymi oraz zamierzeniami na przyszłość Sekcyj K. O.,

c) ustalenie, w drodze dyskusji i referatów wygłoszonych przez kierownictwo poszczególnych podsekcyj Sekcji K. O. Zarządu Głównego hierarchii potrzeb, metod dalszej pracy oraz najwłaściwszych form współpracy z terenem, jako wytycznych do ustalenia planu działalności kulturalno-oświatowej Rodziny Leśnika na rok 1939,

d) nawiązanie osobistego kontaktu kierowników akcji kulturalno-oświatowej na wszystkich szczeblach organizacyjnych, co wywrzeć winno dobroczynny wpływ na pogłębienie i ożywienie współpracy.

Do udziału w Konferencji zaproszeni zostali w pierwszym rzędzie: przewodniczące Oddziałów R. L., przewodniczący Sekcyj K. O. w Oddziałach, przewodniczący Sekcyj K. O. w Kołach przy Dyrekcjach L. P., przewodniczący większych i aktywniejszych Kół, a więc: z Białegostoku, Bodzentyna, Bydgoszczy, Czarnej Wsi (tartak), Hajnówki (Zakłady Przemysłowe), Kostopola (nadleśnictwo), Nadwórnej (tartak), Pawlikowic (nadleśnictwo), Sosnowo (nadleśnictwo).

Rzecz jasna jednak, że miłymi gośćmi obrad byliby także i inni kierownicy prac kulturalno - oświatowych w Kołach Rodziny Leśnika, tylko względy budżetowe uniemożliwiają pokrycie kosztów uczestnictwa większego grona osób.

Na program zjazdu, obok sprawozdań poszczególnych Sekcyj K. O. w Odziałach, złożą się: referat wstępny inż. St. Schabińskiego p.t. „Cele i zadania konferencji na tle ogólnych zasad pracy kulturalno - oświatowej w Rodzinie Leśnika“, oraz referaty dyskusyjne: mgr. H. Jabłońskiej p. t. „Organizacja pracy i propaganda Sekcyj Kulturalno-Oświatowych Rodziny Leśnika“, mgr. T. Wojciechowskiego p.t. „Praca Oświatowa Rodziny Leśnika“, mgr. M. Pisarskiej pt. „Akcja biblioteczna w Rodzinie Leśnika“ i p. Wentlanda p.t. „Metody pracy świetlicowej Rodziny Leśnika“.

Sprawozdania, referaty, a jeszcze bardziej może dyskusje, po których organizatorzy konferencji obiecują sobie bardzo wiele, stanowią trzon prac Zjazdu. Pewne wytchnienie dać mają: prelekcja na temat literatury pięknej, wspólne pójście do teatru i oczywiście herbatka w świetlicy Rodziny Leśnika.

Pobudki jakie kierowały organizatorami konferencji nie wymagają dłuższych wyjaśnień, gdyż rola i doniosłość prac kulturalno - oświatowych na terenie Rodziny Leśnika jest chyba dostatecznie doceniana przez tych wszystkich, co się z nią zetknęli. Aby jednak akcja nasza dać miała oczekiwane rezultaty, musi być jaknajbardziej planowa, planowa, ale nie schematyczna, uwzględniać musi bowiem te wszystkie właściwości lokalne, jakich nie znają i znać nie są w stanie pracownicy centrali. Nie kontrolę więc, nie suche sprawdzenie wyników ma przygotowywany zjazd na celu, ale stworzenie serdecznej, koleżeńskiej atmosfery, w której łatwiej nam przyjdzie porozumieć się, ustalić formy współpracy, pomóc sobie wzajemnie, czy wreszcie poprostu „wyżalić się“ z kłopotów i trosk. A tych kłopotów im szerzej w teren, im dalej od większych skupisk ludzkich, coraz więcej i to coraz poważniejszych. Wierzyć jednak musimy, że wszystkie trudności są do pokonania, że potrafimy usunąć wszelkie przeszkody, ale musimy uprzednio poznać możliwości naszej wzajemnej pomocy, musimy nie żałując wysiłków wykorzystać wszystkie formy współpracy. Od tego, im większe zrozumienie znajdą te bezsporne prawdy u wszystkich naszych oświatowców, tym większe grono ludzi zainteresuje, tym więcej sił potrafi zmobilizować w walce o świetlejszą przyszłość licznych rzesz leśników.



Opłatek w Jaworniku



Uwagi o żywieniu dietetycznym*)

Ponieważ zdolność wydalania kwasu moczowego z organizmu jest większa w dzień niż w nocy — należy unikać używania przed nocą produktów zawierających związki purynowe. Zatrzymaniu kwasu moczowego w organiźmie sprzyjają również napoje alkoholowe.

Dla zwiększenia wydalania kwasu moczowego zaleca się zwiększenie ilości płynów np. w postaci wód mineralnych, o ile niema do tego przeciwskazań.

Dieta w czasie napadu dny i wkrótce po nim powinna być bezpurynowa i składać się z owoców, jarzyn, kaszek, mleka, przeważnie w postaci napojów i zup oraz papek. Stosowanie diety przeciwdnowej małopurynowej powinno byc długotrwałe także poza napadami dny.

Choroby krwi. W chorobach krwi występuje zmniejszenie ilości czerwonych ciałek i barwnika krwi — hemoglobiny. Stopień krzepliwości krwi ulega obniżeniu.

Dieta w chorobach krwi ma przeciwdziałać zmniejszeniu się ilości czerwonych ciałek krwi i hemoglobiny oraz wzmagać krzepliwość krwi.

W tym celu dobieramy takie produkty, które wywierają korzystny wpływ na odbudowę krwi — do nich należą: surowa wątroba, mięso, ryby, zielone jarzyny, pomarańcze, cytryny, sól kuchenna. Ta ostatnia głównie dlatego, że ilość płynów należy zwiększyć, ponieważ one również przyczyniają się do odbudowy krwi. Natomiast tłuszcze i węglowodany wywierają ujemny wpływ na odbudowę krwi.

Dla wzmożenia krzepliwości krwi używamy żelatynę, sól kuchenną, pomarańcze i cytryny.

Ilość pożywienia pod względem wartości ciepłotwórczej powinna być normalna lub nieco zwiększona.

Dla racjonalnego ułożenia diety w omawianym cierpieniu wskazane są: chude mięsa i ryby, jarzyny przede wszystkim zielone, owoce, szczególnie pomarańcze i cytryny (2 pomarańcze i 1 cytryna dziennie), żółtka jaj, sery, jaja, sól kuchenna, płyny. W ograniczonej ilości są polecone, masło, oliwa, śmietanka, śmietana, mleko krowie (do ½ litra dziennie), mąki, kasze, pieczywo, cukier.

Zabronione są w tej diecie: mleko kozie, tłuste mięsa i ryby, ciasta, słodycze. Poza ogólną ilością pożywienia specjalnie poleca się dodatek surowej wątroby w ilości 100—500 gramów zależnie od przepisu lekarskiego. Większe znaczenie ma podawanie wątroby w stanie półsurowym, wątroba gotowana lub smażona posiada w chorobach krwi mało wartości. W przyrządzaniu potraw należy zwrócić uwagę na zmniejszenie ilości tłuszczu (patrz „otyłość"), zwiększenie dodatku soli kuchennej, a jarzyny i owoce najlepiej jest podawać w stanie surowym.

W leczeniu dietetycznym chorób krwi należy uwzględnić wskazania dietetyczne dla innych chorób im towarzyszących.

Choroby wątroby, nerek, cukrzyca, wymagają diety stosowanej indywidualnie w zależności od stanu chorego i od czasu trwania choroby, dlatego wskazówki dotyczące diety przy tych chorobach nie dadzą się ująć ogólnie.

---

*) „Kalendarz — Poradnik" Związku Pań Domu.

NA ROLI

Wywożenie obornika

Niniejszym otwieramy stały kącik rolniczy.

Red.

Jedną z ważniejszych czynności w obecnym czasie — końca zimy — jest wywiezienie obornika na pole i wprowadzenie go, jako najważniejszego nawozu, do ziemi. Prosta ta i łatwa czynność wymaga jednak dobrego zorganizowania. Przede wszystkim musimy przygotować narzędzia, jakie do tej pracy będą nam potrzebne, aby jej potem nie przerywać na szukanie lub naprawę i nie tracić niepotrzebnie czasu. Do tej czynności zwykle donajmujemy robotników, przerwy więc w pracy powodują zazwyczaj zwiększenie kosztów.

Zastanówmy się najpierw czym obornik będziemy wozili?

Oczywiście — wozem. — Trzeba więc wóz ten odpowiednio przygotować. — Wóz do wożenia obornika musi być mocny. W pierwszym rzędzie musimy zwrócić uwagę na koła. Koła słabe, zderolowane, uszkodzone — należy naprawić względnie zamienić. Następnie deski — powinny być trzy: spodnia, leżąca poziomo i dwie boczne oparte na mocnych, nieruszających się i zdrowych kłonnicach. — Szczytowe deski, jeśli mamy wóz zamykany, należy odjąć. Poza tym należy sprawdzić nasadę dyszla, skręt, rozworę oraz tzw. progi. Wszystkie części woza powinny być mocne, dobrze dopasowane, a osie obficie nasmarowane, aby koła wozu sprawnie się obracały.

Kiedy już wóz mamy w porządku, trzeba przygotować narzędzia ręczne, a więc: trójzębne widły do nakładania i roztrząsania obornika oraz hak do ściągania obornika z wozu na ziemię w polu.

Hak wygląda jak grube, zaostrzone widły, o zgiętych w jedną stronę dwu zębach, osadzony na długim, około 1½ metra trzonku drewnianym. Prócz tego trzeba jeszcze sprawdzić uprząż, uszkodzenia naprawić, słabe przegnite postronki zamienić na nowe.

Przed wywożeniem nawozu musimy ustalić, jaką drogą będziemy go

wozili. Należy wybierać drogę najtwardszą, choćby nawet trochę dłuższą, dalej należy opatrzyć mostki i przejazdy, aby się uchronić przed ewentualnymi wypadkami.

Samą pracę musimy sobie dobrze zorganizować, aby jaknajmniej czasu tracić, a jaknajwięcej obornika na pole wywozić. W tym celu, jeśli obornik wozimy z budynku, do którego wozu nie można wprowadzić, trzeba zawczasu wyrzucić z budynku obornik tylko w takiej ilości aby go można w następnym dniu szybko na wóz ładować i w pole wywozić. Przechowywanie wyrzuconego obornika w dużych kupach na podwórzu — nie jest właściwe. Jeśli wozić mamy obornik jednym wozem, to musimy mieć do tego trzech ludzi razem z woźnicą. Jeden robotnik wraz z woźnicą nakłada obornik na wóz, a po jego wyjeździe wyrzuca obornik z budynku, drugi robotnik na polu pomaga woźnicy zrzucać obornik z wozu, a po odjeździe — rozrzuca i roztrząsa obornik tak, aby ziemia była nim równomiernie pokryta.

Praktyczniej jest wozić obornik jednym zaprzęgiem, lecz dwoma wozami na przeprzęganie. — Jeden wóz naładowany byłby w drodze lub na polu, a drugi próżny, byłby w tym czasie ładowany na podwórku. Na wozie obornik trzeba dobrze ułożyć, następnie przyklepać widłami, aby po drodze nie spadał.

Na polu, przed wożeniem obornika, dobrze jest przy pomocy dwóch tyczek i pługa, przeorać proste linie — bruzdy w jednakowych odstępach, aby jechać po tych bruzdach później z obornikiem i równo zrzucać kupki. — Będzie wówczas obornik w polu równo rozdzielony, co jest bardzo ważne. Odstęp między rzędami kupek, odległość między kupkami i wreszcie wielkość kupek obornika, są zależne od stopnia nawożenia pola. — Na ziemiach lżejszych odstęp rzędów i kupek od siebie powinien wynosić 7 × 7 dobrych kroków. Z jednego średniego parokonnego wozu należy formować 4—6 kupek. Na jeden mórg polski (około ½ ha) ziemi średniej żyzności, powinno się wywozić od 30 — 40 parokonnych wozów. Trzeba przyjąć za zasadę, że ziemie cięższe, niżej położone lepiej jest mocniej nawozić, a rzadziej np. co 4 lata i to nawozem szybciej rozkładającym się, ale dłużej działającym, a więc — końskim lub owczym. Na ziemie lżejsze lepiej jest wywozić obornika trochę mniej, ale za to częściej np. co 2—3 lata. Na równinach, gdzie nie ma obawy spłukania obornika, można obornik wozić już w lutym, choćby ziemia jeszcze nie rozmarzła i zaraz z wozu rozrzucać. Po rozmarznięciu ziemi — jak najszybciej przyorać. W okolicach górzystych, lepiej w wolnym czasie wywieźć obornik na jedno miejsce w polu, ułożyć w większą pryzmę, dobrze ubić, jeżdżąc po nim wozem, a w miarę możności — przykryć ziemią, wydobytą z pod zmarzniętej skorupy, na 30 — 50 cm grubo; gdy rozmarznie należy go rozwieźć na przyległe pola i przyorać. — Przyorać obornik trzeba płytko, najwyżej na 6 cali, ale dokładnie, aby był całkowicie przykryty ziemią, bo wtedy szybko i prawidłowo się rozkłada. Na zakończenie należy przypomnieć, że: jedna sztuka bydła średniej wielkości — przy dostatecznym ścieleniu słomą (3 — 4 kilo dziennie) i całorocznym pozostawaniu w budynku da nam 100 — 120 ctn. metrycznych obornika tj. 12 — 16 dobrych fur gnoju na rok. Jeden koń średniej wielkości w tych samych warunkach — 50 — 80 ctn. metr. czyli 6 — 10 fur na rok. Jedna świnia — 10 — 15 ctn. cetr., a więc 1 — 3 fur na rok, wreszcie owca 3 — 6 ctn. metr. Obornik zawsze będzie tym lepszy im lepiej inwentarz jest żywiony i im racjonalniej przechowany.

inż. Be-Zet.

Gramy w brydża

Rozróżniamy dwa rodzaje rozgrywki: 1) bezatutową, w której wszystkie 4 kolory są równouprawnione i kartę zagraną można przebić tylko starszą kartą tego samego koloru i 2) atutową, w której jeden z kolorów, przyjęty przez grających jako atu, jest uprzywilejowany, gdyż nawet najmłodszą kartą tego koloru można przebijać wszystkie karty pozostałych 3-ch.

Podstawową regułą rozgrywki jest obowiązek dorzucania do lewy kart tego samego koloru co karta zagrana przez wychodzącego. Jeśli jednak którykolwiek z graczy nie posiada karty w kolorze zagranym, a gra w danej rozgrywce jest atutowa, to nie jest on obowiązany do położenia karty atutowej; jeśli przebijanie atutem mu nie odpowiada to wolno wtedy zrzucić kartę w innym kolorze. Reguła ta jest jedną z najważniejszych w rozgrywce brydżowej.

O graczu, który nie posiada jakiegoś koloru mówimy, że „brak“ mu go, lub że ma „renons“, posiadacz jednej karty w pewnym kolorze ma kartę „samotną“ (np. „samotną“ 10-

kę, „samotnego“ asa), lub inaczej „vice renons“.

Jeśli w czasie rozgrywki wyszły z gry w pewnych kolorach starsze karty, to najstarszą pozostałą z nich w danym momencie rozgrywki nazywamy wyrobioną, lub „fortą“. Jeśli np. w pewnym okresie rozgrywki wyszły z gry w kolorze pikowym As, K, D, to W. jest w tej chwili „fortą“, czyli kartą wyrobioną — najstarszą.

Jeżeli przez grających została przyjęta rozgrywka atutowa, a u któregokolwiek z graczy znajdują się 4 honory atutowe (kolejność honorów nie obowiązuje), to tworzą one t.zw. „małą koronę“, lub koronkę; 5 honorów atutowych w jednej ręce tworzy „dużą koronę“.

Jeśli 4 honory znajdują się u jednego z grających, a piąty u jego partnera, to korona jest składana, lub łamana.

W grze bezatutowej 3 asy w ręku tworzą małą koronę, cztery zaś — dużą; jeśli 3 asy są w ręku jednego gracza, a czwarty u jego partnera — korona jest składana.

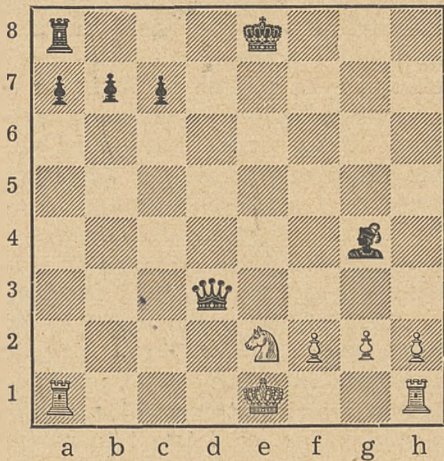
Za korony liczą się specjalne premie, o ile kolor w którym posiadamy koronę utrzymał się w grze. Premie liczy się zawsze stronie mającej koronę, niezależnie od tego kto deklarował grę. Jeśli ktoś posiada koronę w kolorze, który nie został przyjęty jako atu, to za takie korony nie liczy się premii.

Mając więc koronę w jakimś kolorze, wskazanym jest dążyć, aby kolor ten został przyjęty jako atu, gdyż wówczas zyskuje się dodatkowe punkty. Gra w brydża składa się z następujących części: 1) zapowiadania gry, 2) rozgrywki i 3) zapisu.

J. Sapiecha.

PANNA

Gramy w szachy



Na zakończenie wstępnych rozważań należy jeszcze podać kilka uwag, dotyczących pisowni szachowej. Przyjrzyjmy się pozycji diagramu. Jeśli czarny ma posunięcie, wtedy może zamatować białego Króla, grając Hd3 × a2 ≠. Matem będzie więc taki szach, przed którym nie można się obronić. W pisowni oznaczamy go dwuramiennym krzyżem. Natomiast, gdy biały ma posunięcie, wykrywamy obronę, jest nią roszada, oznaczona znakiem o-o. Roszada jest to łączny ruch Króla i jednej z wież. Król opuszcza początkowe pole i zajmuje najbliższe pole tego samego koloru, to jest pole g1, wieża zaś przeskakuje Króla i staje na f1. Również i czarny może roszować, w pozycji diagramu może wykonać roszadę długą, oznaczoną w pisowni przez o-o-o. Wtedy Król przyjdzie na pole c8, a wieża na d8.

Roszada nie jest dozwolona, gdy Król lub właściwa wieża zrobiły już jakie posunięcie, nie wolno jej także wykonać, gdy pole między Królem a wieżą jest zajęte, lub zaatakowane przez przeciwnika; w pozycji diagramu biały nie może wykonać roszady, gdyż pole d1 jest atakowane przez czarnego Hd3. Wreszcie nie wolno roszować w chwili, gdy Król znajduje się pod szachem.

Na koniec podaję jeszcze kilka najczęściej stosowanych w pisowni znaków:

bicie = : albo też ×
szach = †
mat = ≠
bicie z matem = ×≠
dobre posunięcie = !
słabe posunięcie = ?

Radio

Niedziela, 26.II. — Godz. 13.15 Muzyka obiadowa z Wilna; *15.00 „Jak dojść do dobrego konia“;* 16.30 Koncert Kwartetu Wokalnego Kedrowa; 17.10 „Drobiazgi“ — opowiadanie M. Dąbrowskiej; 18.40 Koncert w wyk. Orkiestry Rozgł. Poznańskiej; 19.30 Słynni wirtuozi — koncert z płyt; 21.20 Muzyka lekka i taneczna w wyk. Małej Orkiestry.

Poniedziałek, 27. II. — Godz. 12.03 Audycja południowa; 17.05 Wielkie stolice Europy: „Berlin“ — pogadanka; 17.20 Mazury i polki Nikorowicza, twórcy Chorału — audycja muzyczno - słowna; *18.00 „Co to jest tężec“?* 18.30 Muzyka z płyt, 19.00 Koncert rozrywkowy;

Wtorek, 28.II. — Godz. 12.03 Audycja południowa; 16.30 Muzyka obiadowa z Wilna; 17.00 „Od Jordanu do Libanu“ — wrażenia z podróży; *18.00 „Skrzynka rolnicza“;* 19.00 Koncert muzyki polskiej; 22.25 Recital fortepianowy Bolesława Woytowicza.

Środa, 1.III. — Godz. 11.15 Koncert rozrywkowy; 15.30 Muzyka obiadowa z Krakowa; 16.20 Dom i szkoła: „Dzieci spokojne i małomówne“; 17.15 Koncert solistów; *18.00 „Przegląd prasy rolniczej“;* 18.40 Dyskutujmy: „Czy szkoła zabiera dziecko rodzinie“; 21.40 Słuchowisko

Czwartek, 2.III. — Godz. 12.03 Audycja południowa; 15.15 Kłopoty i rady: „Pani Nelly urządza brydża“; 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa; *Lubotyna — audycja dla młodzieży wiejskiej;* 19.00 Z filmów i rewii — koncert rozrywkowy; 21.00 „Pochodnie wieków: Kolumb“; 21.40 Muzyka; 22.05 „Hej ty Wisło“ — suita Mariana Rudnickiego. Koncert transmitowany z Anglii; 23.05 Koncert muzyki polskiej.

Piątek, 3.III. — Godz. 12.03 Audycja południowa; 15.30 Muzyka obiadowa z Łodzi; 16.50 Dzieje elektryczności na tle rozwoju nauk — odczyt; *18.00 „Sadzimy krzewy owocowe“;* 18.50 Muzyka lekka, 20.10 Muzyka lekka; 21.00 Recital śpiewaczy Mieczysława Saleckiego; 22.45 Muzyka z płyt.

Sobota, 4.III. — Godz. 11.25 Lekkie wiązanki — koncert z płyt; 15.30 Muzyka obiadowa z Poznania; 16.35 Muzyka z płyt; 17.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie; *18.00 „Skrzynka rolnicza“;* 18.30 Audycja dla Polaków za granicą; 19.15 Koncert rozrywkowy; 21.00 „Przy sobocie po robocie“ — audycja rozrywkowa ze studia w Polskiej Y. M. C. A.

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne“ miesięcznie 1,50 (ulg. 1.—), kwartalnie 4,50 (ulg. 3.—), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną“ 75 gr Konto czekowe „Prasy Leśnej“, „Ech Leśnych“ i „Lasu Polskiego“ P.K.O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA“ Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. **MARIAN SOSNOWSKI**

144 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10, tel. 644-59 i 592-40.